

DZIENNIK WILEŃSKI



REDAKCJA i ADMINISTRACJA: ul. Dominikańska 4. Telefon Redakcji i Administracji 448, Drukarni 1244. Adres drukarni: Mostowa 1. Redaktor przyjmuje od g. 2—4 pp. Administracja otwarta od g. 9—5, w niedziele i święta od 12—1 pp. „Dziennik Wileński” wychodzi codziennie, z wyjątkiem poniedziałków i dni poświęconych.

PRENUMERATA miesięcznie 4 zł., z odnośnikiem i przesyłką pocztową 4 zł. 50 gr. za granicą 8 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz milim. przed tekstem 25 gr., w tekście 40 gr., za tekstem 10 gr. W numerach świątecznych, oraz z prowincji o 25%, zagranicze o 50%, drożej. Za dostarczenie numeru dowodowego 20 gr. Każda nowa podwyżka taryfy obowiązuje, wszystkie już przyjęte ogłoszenia od dnia zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia. Ogłoszenia cyfrowe, tabele, oraz fantazyjne o 25%, drożej. Konto czekowe w P. K. O. Nr. 80187.

W niedzielę dn. 5 b. m. w parku WIELKA ZABAWA na cele kulturalno oświatowe Ligi Robotniczej św. Kazimierza
w ZAKRĘCIE odbędzie się
NA PROGRAM ZŁOŻĄ SIĘ: gry dla dzieci, zabawa dla młodzieży, tańce, oraz inne atrakcje. Własna orkiestra. Początek o godz. 12. Wejście dla dorosłych 50 gr., dla dzieci 30. Dojazd z placu Katedralnego oraz dworca autobusem.

Polski lot transatlantyczny.

LE BOURGET. 3.VIII. (Pat). Dzisiaj dnia 3 sierpnia w piątek, o godzinie 5 min. 48 rano, lotnicy polscy majorowie Idzikowski i Kubala rozpoczęli swój lot transatlantyczny.

Droga jaką obrali lotnicy, wiedzie przez Rochefort, wyspy Azorskie i Halifax. Zabrali oni ze sobą butelkę szampana, butelkę konjaku, 2 kurczaki, przyrząd do rzucań rakiet i 2 łodzie pneumatyczne. Start był wspaniały. Nad Atlantykiem utrzymuje się dość dobra pogoda.

(Telefonom od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Z Paryża donoszą, iż decyzja o wyjeździe nastąpiła nagle. Gdy majorowi Kubali o godz. 11-ej wieczorem przyniesiono plik biuletynów meteorologicznych, przejrzał je bardzo dokładnie i zawołał do Idzikowskiego: „Jedź! Dość już czekania!” Gdy dowiedział się od sprawzdawców sportowych o sukcesach Kenepackiej na Olimpiadzie w Amsterdamie, zrebiło to na niego elbrzymie wrażenie. Tak samo major Idzikowski był bardzo silnie wzruszony sukcesem naszej redakcji. Przypuszczać należy, że fakt zwycięstwa Kenepackiej wpłynął na decyzję odlotu. O godzinie 1.30 rano wysłali lotnicy depeszę do departamentu lotniczego Min. Spraw Wojskowych z doniesieniem o wylecie wczesnym rankiem. Następnie o godz. 1.45 wyjechali z Paryża do Le Bourget na lotnisko.

PARYŻ, 3.VIII. (Pat). W czasie odlotu mjr. Kubali i Idzikowskiego obecni byli na lotnisku w Le Bourget charge d'affaires Rzeczypospolitej radca Frankowski, zastępujący nieobecnego ambasadora Chlapewskiego, attache wojskowy pułk. Bleszyński z małżonką, która ofiarowała lotnikom wianki kwiatów, zastępca szefa gabinetu ministra Bokenowskiego, który wyraził w imieniu ministra lotnikom polskim życzenia, — oraz wiele innych osób. Wiadomości meteorologiczne są bardzo pomyślne. Kierunek wiatru północno-wschodni. Lotnicy, mieli z sobą niewielki zapas żywności. W momencie startu zebrał gorące oklaski lotników polskich, życząc im powodzenia w tem niebezpiecznym przedsięwzięciu. Prasa francuska wyraża podziw dla lotników polskich i składa im jednogłośnie życzenia powodzenia. Aż, do oceanu towarzyszył im samolotem polski samolot pilotowany przez inżyniera firmy, która budowała płatowiec polskich lotników.

L'ORIENT. 3.VIII. (Pat). Agencja Havas donosi, że jeden ze statków rybackich, znajdujący się w odległości mniej więcej 60 mil od L'orient, dostrzegł dzisiaj o godz. 9 min. 10 biały samolot, lecący na wysokości 200 metrów w kierunku zachodnim wśród burzliwej pogody.

PARYŻ, 3.VIII. (Pat). O godz. 6 min. 38 lotnicy polscy przelecieli nad Dreux lecąc na wysokości 400 metrów z szybkością 178 kilometrów na godzinę. Lot odbywał się w pomyślnych warunkach. Samolot, towarzyszący lotnikom polskim powrócił już do Le Bourget.

WARSZAWA, 3.VIII. W Warszawie starano się za pomocą krótkofalowych aparatów radiotelegraficznych przejąć ewentualne depesze, nadawane przez statki krążące po Atlantyku, które spostrzegły przelatujący samolot polski.

WARSZAWA, 3.VIII. W godzinach wieczornych redakcja „Expressu Porannego” wydała dedykację nadzwyczajną z całym szeregiem informacji nieoficjalnych otrzymanych od specjalnych korespondentów Expressu. O godz. 4 min. 29 po południu [redakcja otrzymała za pośrednictwem swych korespondentów wiadomość, iż centrala United Press otrzymała za pośrednictwem radiostacji floty francuskiej depeszę radiową z godziny 12 ej. Według tego doniesienia samolot „Marszałek Piłsudski” o godzinie 12 w południe widziany był pod 48°16' szerokości północnej i 14°30' długości wschodniej. Są to mniej więcej dwie trzecie drogi od brzegów Francji do wysp Azorskich. W ten sposób pierwszy etap podróży był już odbyty. Cała droga wynosi 3.300 kilometrów. Redakcja „Expressu Porannego” donosi dalej, że francuskie centralne biuro meteorologiczne ogłosiło komunikat stwierdzający, że u brzegów Francji panuje gęsta mgła, ale dalej nad oceanem, aż do Azorów pada drobny deszcz, jednakże mimo to powietrze jest jasne i przejrzyste. Wobec tego zwrócono się do stacji meteorologicznej z zapytaniem, czy ten drobny deszcz może przyczynić się do utrudnienia lotu nad oceanem. Odpowiedź stwierdza, że tego rodzaju zaburzenia atmosferyczne są drobnej natury i nie wpływają absolutnie jako przeszkoda na kierunku lotu.

LORIENT, 3.VIII. (Pat). Tutajszą prefektura merska otrzymała depeszę radiową, według której załoga żaglowca „Pingwin” dostrzegła dziś o godz. 8 min. 10 rano biały samolot, lecący na wysokości 200 metrów. Żaglowiec znajdował się wówczas około 60 mil od Lorient pod 47 st. szerokości północnej i 4 st. długości zachodniej. Samolot leciał w kierunku zachodnim. O ile był to samolot lotników polskich, to w takim razie musiał on opuścić kontynent pomiędzy zatoką Merbihan i miejscowością Lorient. Mgła i chmury nie pozwoliły dostrzec dokładnie samolotu. Pogoda jest burzliwa.

NEW YORK, (otrzymana o godz. 2 w nocy). Kilka krótkofalowych stacji amerykańskich donosi, że wiele okrętów widziało przelot aeroplanu z polskimi lotnikami Kubalą i Idzikowskim w pobliżu wysp Azorskich.

Dr. J. KUCHARSKI
CHIRURG
POWRÓCIŁ
Zawalnia 16—53. God. 5—6 p.
4—1410

Od Administracji.
Czas odnowić prenumeratę
na miesiąc SIERPIEŃ

Czcigodnym Konfratrom i Tym wszystkim, którzy z powodu śmierci
Ojca naszego
ś. † p.
ADAMA KUŹMICKIEGO
wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi lub pośpieszyli z wyjawieniem
swojego współczucia składam w imieniu rodziny serdeczne „Bóg zapłać”
Ka. B-r Witold Kuźmicki.

Wyuczasy p. Prezydenta.

(Telefonom od własnego korespondenta).

WARSZAWA. P. Prezydent Rzeczypospolitej spędzi cały Sierpień w Spale, wyjeżdżając jedynie na otwarcie Targów Północnych i Wystawy rolniczo-przemysłowej w Wilnie. Prace nad odremontowaniem apartamentów na Zamku zostaną w najbliższym okresie czasu zakończone.

Wznowienie prac Rządu.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Prace Rządu, które uległy przerwie wskutek ferii letnich wznowione zostaną w końcu bieżącego miesiąca. Posiedzenia Rady Ministrów i Komitetu Ekonomicznego zwołane będą natychmiast po powrocie p. premiera Bartla, który kończy swój urlop edycyjnokowy dn. 15 b. m.

Departament Służby Zdrowia.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Departament Służby Zdrowia, podlegający dotąd Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, ma być przyłączony do Ministerstwa Pracy.

Kongres prawniczy w Warszawie.

(Tel. od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W dniu wczorajszym Komitet Organizacyjny Międzynarodowego Kongresu Prawnicy zorganizował konferencję, na którą zaprosił przedstawicieli prasy stołecznej i zagranicznej, celem poinformowania ich o celach i zadaniach Kongresu. Kongres odbędzie się w dniach od 9—15 b. m. przy udziale około 300 członków.

Ustawa dziennikarska.

(Telefonom od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Ministerjum Pracy i Opieki Społecznej zdecydowało uzgodnić swój projekt ustawy, regulującej normy prawne zawodu dziennikarskiego ze zgłoszonym w tej samej materii projektem klubów sejmowych. Odpowiednie prace rozpoczęte mają być niebawem w porozumieniu z przedstawicielami syndykatów dziennikarskich.

Ustawa o umowach zbiorowych.

(Telefonom od własnego korespondenta).

WARSZAWA. Ministerstwo Pracy opracowało projekty ustaw o umowach zbiorowych i o zatargach zbiorowych. Obydwa projekty zostaną w przyszłym miesiącu przesłane do rozpatrzenia radzie ochrony pracy.

Wyjazd poety Wierzyńskiego.

(Telefonom od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W dniu wczorajszym na zaproszenie Polskiego Komitetu Olimpijskiego wyjechał do Amsterdamu oznaczony złotym medalem poeta Kazimierz Wierzyński.

Poselstwo polskie w Afganistanie.

(Telefonom od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W związku z zawartym ostatnio traktatem przyjaźni między Polską a Afganistanem zamierza ministerstwo spraw zagranicznych uwzględnić w budżecie na rok 1929—30 utworzenie placówki dyplomatycznej w Kabulu (Afganistan). Królestwo afgańskie ma również ustanowić swe poselstwo w Warszawie.

Wojewoda wołyński w Warszawie.

(Telefonom od własnego korespondenta).

WARSZAWA. W dniu wczorajszym przybył do Warszawy w sprawach służbowych wojewoda wołyński p. Józefowski.

Przed konferencją polsko-litewską.

W Królewcu łączy w Genewie?

BERLIN, 3.VIII. (Pat.) „Berliner Tageblatt” w depeszy z Warszawy zapowiada, że odpowiedź polska na propozycję litewską w sprawie terminu konferencji w Królewcu wyraził zasadniczą zgodę co do terminu i miejsca, równocześnie jednak wyjawia ona życzenie, aby ta konferencja przeniesiona została do Genewy i ed była się w okresie przed sesją Ligi Narodów, z tego powodu, ponieważ minister Zaleski nie mógłby około 15 sierpnia wziąć udziału w konferencji królew-

kiej. W razie, gdyby Litwa nie zgodziła się na kontrpropozycję polską, prawdopodobnie jest, że minister Zaleski wyszł do Królewca swego zastępcę. Jest rzeczą oczywistą, zdaniem korespondenta „Berliner Tageblattu”, że Polska stara się wzmożnić swoją pozycję wobec Litwy, dążąc do przeniesienia konferencji poruczmawawczej przed forum genewskie. Zachodzi tylko pytanie czy Litwa zechce się na to zgodzić.

Umowy między Polską a Gdańskiem.

GDĄŃSK 3.VIII. (Pat). Dnia 4 sierpnia r. podpisane zostaną przez komisarzy generalnego Rzeczypospolitej Polski Strassburgera i wiceprezydenta senatu gdańskiego Cahla trzy umowy regulujące stosunki polsko-gdańskie. Według pierwszej z tych umów z dnem 1 listopada r. następuje całkowita unifikacja taryf i przepisów kolejowych w Gdańsku z taryfą polską. W przyszłości zmiany przepisów uskutecznione być mo-

gą tylko przez Polskę. Taryfy i przepisy wykonawcze ogłaszają będzie polska Dyrekcja Kolei Państwowych w Gdańsku specjalnie w tym celu wydawanym dzienniku rozporządzeń. Ujednostajnienie taryf oznacza zaprzestanie stosowania taryfy łamanej na granicy polsko-gdańskiej, co zmniejsza koszty polskie i zagranicznego importu i eksportu przez Gdańsk. W drugiej umowie Polska wyraża zgodę na używanie basenu na Wester-

KAWA „ARABIA“

elektrycznością palona w sprzedaży
w oddziale „FRANBOLI“ Wilno, Mickiewicza 4.
Warszawska Mieszanka 1 A Kg. zł. 20.—
1 AR „ 18.—
Mielenie kawy elektrycznością na miejscu.
Kawę otrzymuje się z Warszawy 3 razy tygodniowo.

HALLO!



Nadszły
niezrównane
Angielskie
NOŻYKI
do golenia
„Souplex“
Wylączna sprzedaż

D-H. Henryk KAHAN
Warszawa, Żabia 4.

2579-0

Związek Ludowo-Narodowy. KOMUNIKAT.

Zawiadamiamy p. p. członków i sympatyków, że w Sekretarjacie Dominikańska 4 są do nabycia broszury p. St. Kozickiego „Niemcy i Polska” w cenie 1 zł. 50 gr. za egzemplarz i profesora W. Kormarnickiego „O Praworządności” w cenie 3 zł., zamiejscowym wysyłamy za zaliczeniem poczt.

Zapisujcie się na członków
Polskiego Czerwonego Krzyża.

platte w czasie kiedy nie przychodził amunicja, na ogólne cele handlowe rady portu.
W razie przedłużenia amunicji rada portu zobowiązana jest ewakuować w ciągu 2—7 dni po zawezwaniu przez rząd polski część względnie cały basen. Cała umowa może być wypowiedziana w każdym czasie z terminem 6 dni tygodniowym. Jednocześnie w umowie tej uregulowane zostały

sporne kwestje dotyczące przepisów celnych i bezpieczeństwa na Westerplatte, które były dotychczas przedmiotem sporów w Genewie. W trzeciej umowie Gdańsk cofa swoje protesty przeciwko przebywaniu statków polskich w porcie gdańskim. Co do pobytu tych statków pozostają w mocy dotychczasowe umowy, których dotychczasowa umowa, których dotyczy w każdym razie nie może nastąpić przed upływem 3 lat.

Sowiety zaniepokojone „agresywnością” Polski.

MOSKWA, 3.VIII. (Pat.) „Izwiestja” zaznaczają, że wskazania polityki sowieckiej na niebezpieczeństwo grożące pokojowi w Europie Wschodniej w następstwie wzrastającej agresywności Polski zaczyna być rozumiane przez szerokie kręgi europejskie i opinia publiczną. Fakt koncentracji w rejonie Wilna liczących oddziałów armii polskiej i strzelców jak również informacje dotyczące bliskiego wystąpienia Marszałka Piłsudskiego zwracają na siebie szczególną uwagę. Doniesienie „Chicago Tribune” w sprawie zamiaru Marszałka Piłsudskiego wyruszenia we wrześniu na Kowno świadczy o tem, że sprawa utworzenia na Litwie przy poparciu bagnetów rządu, któryby zapewnił urzeczywistnienie wszyst-

kich aspiracji Polski jest już w Polsce omawiana. Pedebne demarshy Polski byłoby takim samym aktem gwałtu na ludzi litewskich, jak i jawna okupacja wojskowa Litwy. Podkreślając przedstawienia uczynione przez Niemcy rządowi polskiemu i doniesienie „Chicago Tribune” w sprawie wyjazdu do Paryża specjalnego przedstawiciela Niemiec w celu zwrócenia uwagi rządowi francuskiego na niebezpieczeństwo napaści polskiej na Litwę, „Izwiestja” zaznaczają, że Niemcy poprawiają linię swego postępowania zdając sobie sprawę z tego, że demarshy w Kowno było krzykiem niezręcznym o tyle, iż niebezpieczeństwo pogwałcenia pokoju pochodzi z Polski, a nie z Litwy.

Niemcy zaniepokojeni wizytą oficerów rumuńskich w Polsce.

BERLIN, 3.VIII. (Pat.) Nacjonalistyczna agencja „Telegraphen Union” donosząc w depeszy z Warszawy o przybyciu delegacji wyższych oficerów rumuńskiego sztabu generalnego do Warszawy podkreśla, że według krążących tam domysłów obecna wizyta

rumuńska ma być niejako dalszym etapem „tajnych narad”, które odbywały się poprzednio w Bukareszcie, Warszawie i Paryżu między sztabem generalnym polskim i rumuńskim, a których celem, jak zaznacza depesza ta, do tej pory są zupełnie nieznanne.

Bezpodstawne alarmy wojenne.

BERLIN, 3.VIII. (Pat.) „Deutsche Mittagszeitung” stwierdza w depeszy z Królewca, że ostatnie alarmujące pogłoski o rzekomej koncentracji wojsk polskich na granicy korytarza i Prus Wschodnich są bezpodstawne. Ludność pograniczna nie uważa tych alarmów za niepokojące. Władze polskie nie wydały żadnych specjalnych zarządzeń, ani w sprawie małego ruchu granicznego, ani w sprawie wydawania wizjardowych. Komunikacja na pograniczu jest zupełnie normalna.

Niemieckie władze pograniczne nie wiedzą nic o jakichkolwiek przygotowaniach polskich. Osoby przejeżdżające granicę polsko-pruską stwierdzają, że wprawdzie widzieli transporty wojskowe, chodzi tu jednak o zwykłe ćwiczenia. Podróżni ci nie wiedzą nic o rzekomym zakazie polskim, nie pozwalającym ludności cywilnej wychodzić po 10-tej godzinie na ulicę. Również ci, którzy posiadają krwonych w armii polskiej, nie wiedzą nic o jakichś specjalnych zarządzeniach.

Znowu katastrofa lotnicza.

KRAKÓW, 3.VIII. (Pat). W dniu wczorajszym około godz. 11-ej rano, kpt. pilot Aleksander Szwajkowski wystartował z letniska wojskowego w Rakowicach na aparacie myśliwskim typu Spad 61 celem wykonania lotu służbowego. Kiedy aparat znajdował się na wysokości kilkuset metrów nad polem Bieńczyckim, kpt. Szwajkowski wykonał ostrzy wiraż żelazując się skrzydłami do ziemi. W chwili kiedy na niewielkiej wysokości pilot chciał doprowadzić maszynie do pozycji normalnej, urwał się tak zwany baldachim łączący oba skrzydła. Jedno

skrzydło oderwało się i aparat runął na pole. Oderwane skrzydło spadło na paraset metrów od szczątków aparatu. Zgon kpt. Aleksandra Szwajkowskiego nastąpił momentalnie. Według istniejących przypuszczeń śp. Szwajkowski usiłował ratować się przy pomocy spadochronu, który znalazł pod gruzami aparatu częściowo rozwinięty.

W czasie walk bolszewickich śp. kpt. Aleksander Szwajkowski odznaczony został krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych. Pogrzeb odbędzie się w sobotę 4 bm. ze szpitala garnizonowego.

Niemcy na rozdrożu.

Kiedy rewolucja niemiecka przed dziesięć laty razem z cesarzem Wilhelmem wymiotła zstęp cały królów i królow, księżąt i księżatek — stanęły Niemcy wobec ważnego zagadnienia: czy państwo ich nadal ma zachować charakter związkowy, czy też ma się scalić w organizm jednolity.

Wiele bardzo ważnych względów przemawiało za tem drugim rozwiązaniem. Niemcy są bądź co bądź państwem narodowym, tak zw. „mniejszości” stanowią tam procent znikomym, zdawałoby się więc, iż podział na Prusy, Saksonię, Bawarię etc. kraje zamieszkałe przez to samo plemię niemieckie, jest przeżytkiem. Zniesienie sztucznych granic niewątpliwie uprościłoby administrację, dałoby znaczne oszczędności, a co najważniejsze, podniosłoby potęgę państwa.

Za przekształceniem Rzeszy w Państwo Jednolite są przede wszystkim Prusy, które mając za sobą poparcie prowincji północnych, objęły by hegemonię nad resztą ziem niemieckich. Berlin, jako siedziba władz scentralizowanych i parlamentu, został by stolicą całego państwa, poszczególne sejmy i rządy krajowe zostałyby zniesione.

W tym celu powstał w ostatnich czasach silny związek, którego celem jest przeprowadzenie reformy ustroju państwowego w myśl powyższych, centralistycznych hasła. Siedzibą główną związku, który zresztą liczy tysiące członków w całym północno-niemieckich, jest Berlin. Na czele Związku stoi faktyczny twórca jego, b. kanclerz dr. Luther. Jak silnym jest obecnie ten prąd świadczy między innymi ta okoliczność, że nawet obecny premier niemiecki, Müller, jakkolwiek socjalista, jest zdecydowanym zwolennikiem unifikacji, czemu dał też wyraz bardzo niedwuznaczny w swem ekspozé, zaraz po objęciu rządów.

Atoli różnice kulturalne, religijne, zwłaszcza zaś charakteru ludowego pomiędzy tym Niemcem północnym a południowym są zbyt znaczne, aby sprawa scalenia nie miała na początku zaraz utknąć na nieprzewidywalnych wprost przeszkodach.

Jakoż odpowiedzią na zabieg dra Luthra i jego związku reformy ustroju państwowego Niemiec stał się żywiołowy protest prowincji południowych, które nie tylko nie życzą sobie dalszej centralizacji, ale przeciwnie domagają się szerszych jeszcze praw autonomicznych.

Pod hasłem tych właśnie separatystycznych tendencji powstało ostatnio nowy rząd bawarski z premierem dr. Haldem na czele. Wielce znamieną była deklaracja programowa, wygłoszona przez premiera przed parą dniami na ostatnim przedwakacyjnym posiedzeniu sejmu bawarskiego. Oświadczył on z całym naciskiem, że rząd bawarski nadal bronić będzie swego stanowiska w kwestji reformy ustroju Rzeszy. Rząd bawarski wypowiada się bezwarunkowo za federalistycznym ustrojem, uważając go za zasadniczy warunek zdrowego rozwoju Niemiec. Rząd bawarski zapowiada walkę o przysługujące mu prawa autonomii.

Nie trzeba dodawać iż powstanie rządu dra Helda w Bawarii i zwłaszcza jego mowa programowa bardzo kwałownie zostały przyjęte w Berlinie. Inaczej jednak w Monachium. Rząd dra Helda otrzymał wotum zaufania bardzo znaczną większością głosów, prasa zaś bawarska komentując jego mowę dalej jeszcze posuwa się grzając całkowitem odwróceniem się, w razie gdyby Prusy zechciały narzucić swą Hegemonję.

Mimo to wszystko jednak stwierdzić należy, że idea unifikacyjna robi coraz większe postępy, poszczególne, zwłaszcza drobniejsze państewka, jak Saksonja, Turynja, Hessen i t. d. coraz bardziej tracą znaczenie i rację bytu — tylko, że zamiast złączyć się w jeden wielki blok, jak tego życzą sobie Prusy, widzimy formowanie się dwóch takich bloków: południowego, do którego należą Bawaria, Wirtem-

Woldemaras o zjeździe Legionistów i możliwości wojny.

BERLIN, (Tel. wł) Warszawski korespondent „Berlin. Tageblatt” Dubrowicz, który wyjechał do Kowna, uzyskał wywiad od Woldemarasa. Na pytanie korespondenta, jakie obecnie widzi Woldemaras możliwości zbrojnego konfliktu z Polską, premier litewski odpowiadał, że nie przewiduje on możliwości wojny. Z pewną troską myśli jedynie o Kongresie legionistów w Wilnie, na którym Marsz. Piłsudski ma „wyjaśnić

Przyjęcie Heriota w Kolonii.

BERLIN, 3.VIII. (Pat). Prasa donosi z Kolonii o uroczystym przyjęciu zgotowanym przez radę miejską ministrowi francuskiemu Heriotowi. Na bankiecie wydanym przez miasto wygłosił toast na cześć Heriota burmistrz Kolonii Hagener, apelując do ducha ugodości Francji. W imieniu rząd

Pielgrzymka angielska na pola bitew.

LONDYN 3.VIII. (Pat). Awangarda wielkiej pielgrzymki angielskiej złożonej z 11 tysięcy byłych uczestników wojny oraz ich rodzin odjechała na pola bitew do

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE.

AMSTERDAM, 3.VIII. (Pat) W dniu dzisiejszym rozegrane zostały następujące konkurencje lekkoatletyczne:

Final biegu 5.000 mtr. — Startuje 12 zawodników. Pierwszy Ritolu (Finlandja) 14 min. 38 sek., drugi Nurmi (Finlandja), trzeci Wide (Szwecja). W pięcioboju nowocześnie odbyła się dzisiaj czwarta konkurencja biegu na przelaj na dystansie 4.000 metrów. **Pierwsze miejsce zajął Szelestowski (Polska), zwyciężając w doskonałym czasie 14 min. 14 sekund** (czas lepszy od następnego zawodnika 10 sekund). Drugi Sampela (Finlandja) 14 min. 24 sek. Pozostali Polacy Małyszko i Koprowski zajęli pierwszy 18 te miejsce z czasem 15 min. 32 sek., drugi—23 miejsce z czasem 16 m.

Krytyka i obrona Departamentu Lotnictwa z powodu tragedji lotniczej w Bagdadzie.

Tragedja lotnicza w Bagdadzie stała się przedmiotem żywej wymiany zdań w prasie. Departament Lotnictwa zaatakowany został przez szereg pism z powodu zbyt częstych katastrof lotniczych. „Robotnik” zażądał wyjaśnień w tej kwestji. Oczywiście „Głos Pracy” i inne zależne od rządu pisma, wzięły w obronę Departament Lotnictwa, zarzucając prasie „partijnictwo”.

W sprawie tej zabrała głos wreszcie półurzędowa „Epoka”. Przytoczyła ona rozmowę z tragicznie zmarłym por. Szalasem, która odbyła się podczas przybycia „Fokkera” na lotnisko w Amsterdamie. Jakby przeczuwając nieszczęście, znakomite pilot powiadził: Niebezpieczne jest lądowanie z taką maszyną (wagi ma 650 kg), zwłaszcza gdy się nie ma terenu. „Epoka”, która nie może być chyba posądzona o zaciekleść partyjną, pisze:

„Por. Szalas, mimo młodego wieku był najznakomitszym moim obserwatorem w naszej armji, prowadzącym samodzielnie studia i kierującym pracami innymi.”

I tu się nasuwa dręczące pytanie, czy wolno takich ludzi wystawić na niebezpieczeństwa dalekich i zdradliwych rajdów, mających może wielkie znaczenie sportowe, lecz oplatane zbyt drogo.

Kraje zachodnie, które przedsięwzięły transatlantyczne loty, są od nas stokrotnie zasobniejsze w ludzi. Mogą sobie pozwolić na zbytek uganiania się za sławą i rozgłosem, przytem w ryzykownych imprezach uczestniczą przeważnie lotnicy cywilni.

U nas ich prawie niema. Awiacja reprezentują wyłącznie wojskowi. Każda katastrofa — to nie tylko uszkodzenie cennego kapitału ludzkiego, to osłabienie zdolności obronnej kraju.”

„Gazeta Warszawska” podzieliła całkowicie pogląd półurzędowej „Epoki”, domagając się od rządu z „Robotnikiem” wyjaśnień od Departamentu Lotnictwa. Zamiast wyjaśnienia, „PAT” (Polska Agencja Telegraficzna) rozesała wczoraj komunikat, w którym między innymi pisze:

Częstsze stosunki, niż w latach ubiegłych wypadki lotnicze stały się powodem niesłychanych nawet na nasze stosunki napadki pewnego odłamu prasy na Departament Lotnictwa. Napaści te są jednak bezpod-

bergja i Badenia, oraz północnego z Prusami na czele.

Nie oznacza to, aby pomiędzy północnym a południowym blokiem dojdź miało do zupełnego rozłam — do tego nie dopuści niemiecki zdrowy instynkt samo-

wielką tajemnicą”. O ile chce się dąć wierze pogłoskom, można oczekiwać oświadczenia Marszałka w kwestji wileńskiej.

W dalszym ciągu dłuższego wywiadu, Woldemaras ponownie zaznaczył, że nie wierzy w możliwość zbrojnego konfliktu. Według jego przekonania, Francja w decydującej chwili rozporządzać będzie dostatecznymi środkami, aby się powstrzymała Polskę.

du Rzeszy przemawiał minister spraw wewnętrznych Kuelz, podkreślając również tendencja pacyfistyczne. Heriot odpowiedział w dłuższym wywodzie, zapewniając, że wszyscy uczyni jako minister oświady, aby ulstwić zbliżenia kulturalne obu narodów.

Belgji i Francji, gdzie mają się odbyć uroczyste obchody rocznicy przystąpienia Anglii do wojny. Główna uroczystość odbędzie się w Ypres.

7 sek. W zawodach wioślarskich rozgrywane dzisiaj dalsze przedbiegi. Młodym Niemci Holandia pokonana wczoraj przez Polskę zwyciężyła w dniu dzisiejszym osadę belgijską, zakwalifikując się do ćwierci finału. W 10 - boju lekkoatletycznym Cejzik (Polska) zajmuje w ogólnej klasyfikacji około 20 miejsce. W żeglarstwie odbyły się dzisiaj przedbiegi motocyklowe. W pierwszym przedbiegu przysłała Polska na 8 i ostatniem miejscu. W zapasnictwie zawodnik polski Błażyca w wadze lekkiej przegrał dzisiaj na punkty z Tayarem (Turcja). Jutro ósemka Polski w ćwierćfinale spotka się z osadą angielską, uważaną za jedną z najsilniejszych, a czwórka startuje z Francją.

stawne. Większe, niż w roku ubiegłym ilość tegerocznych wypadków lotniczych, nie pozostałe w żadnym stosunku ze wzrostem w porównaniu z latami ubiegłymi ilości posiadanych płatowców, nowo wyszkolonych lotników i godzin lotu. Należy też zaznaczyć, że wypadki lotnicze w znakomitej większości spowodowane zostały przez użycie materiałów zagranicznych, przy pomocy których lotnictwo nasze jakieś czas jeszcze pracować musi, podczas, gdy materiały krajowe nie budzą żadnych obaw na przyszłość. Należy również pamiętać, że wypadki lotnicze są smutną koniecznością lotów i zdarzają się nawet w lotnictwie cywilnym. Lotnictwo wojskowe w czasie pokoju jest szkołą lotniczą społeczeństwa. Katastrofy zdarzają się nie tylko w lotnictwie, ale i w ruchu samochodowym, na kolejach i t. p. Brak zrozumienia tych zagadnień i ataki na Departament Lotnictwa, to złe pojęcie służby obywatelskiej przez prasę, która winna zaniechać swej roboty dla sensacji czy reklamy, starając się otrzymać wyjaśnienia fachowych organów miarodajnych i która nie może postępować w żadnym wypadku tak lekkomyślnie, jak to się dzieje np. przy omawianiu polskiego lotu transatlantycznego. Tego rodzaju lekkomyślnego stanowiska prasy gabinet ministra spraw wojskowych w trosce o bezpieczeństwo tolerować nie będzie, kierując każdorazowo sprawę na drogę sądowną.”

Mamy więc dwie opinie na tę samą kwestję kół, wyrażających poglądy rządowe. Co dla półurzędowej „Epoki” jest białe, dla gabinetu ministra spraw wojskowych jest czarne. Świadczy to niewątpliwie o pewnym chaosie w zapatrywaniach kół rządowych na zasadnicze zagadnienia państwowe.

My, z kilkoma naszymi zmysłami, tyle wiemy o otaczającej nas rzeczywistości, ile przyrośnięta do skały ostyga wia — o bitwie morskiej, która toczy się na jej wodach.

Bol. Prus.

zachowawczy. Łącznik w formie jakiejś federacji niewątpliwie zostanie zachowany, przy jednoczesnym rozszerzeniu autonomji uwzględniającej kulturalną i gospodarczą różnicę południa i północy.

KOLEJ DRUJA—WOROPAJEWO.

Od lat czterech „Dziennik Wileński” bez przerwy dopomina się o budowę kolei w Wileńszczyźnie, bez których nie może być mowa o normalnym zagospodarowaniu tych okolic, które z punktu państwowości polskiej są najlepszym antidotum przeciwko wyrotowym propagandom, a dla sąsiadów naszych i zakusów ich na nasze terytorja są jakby potwierdzeniem dumnego wyzwania: „J'y suis et j'y reste”. Poza temi zasadniczymi punktami jest mnóstwo innych, już jako konsekwencja wyżej wymienionych. Za jedną z pilniejszych linii kolejowych uznana została linja: Druja—Woropajewo, która, mając nadzieję z czasem wydłużyć się do Oszmiany, a potem do Lidy. Poza tem jest szereg innych projektów, których wykonanie uzależnione jest od stanu finansów skarbu państwa. Nie zapuszczając się już dalej w ten labirynt projektów, o których zresztą wielokrotnie pisaliśmy, stwierdzamy dzisiaj, że rozpoczęcie budowy linii Druja—Woropajewo jest faktem dokonanym. Potrzebne na ten cel kredyty są wysygnowane, zorganizowany personel techniczny i jeszcze w tym roku rozpoczną się roboty na granicy.

Biuro budowy kolei Druja—Woropajewo, jako zupełnie odrębna jednostka, mieści się w Wilnie przy ul. Tatarskiej Nr. 5. Dyrektorem budowy jest inż. Maciej Rozawodowski. Naczelnikiem Wydziału Technicznego inż. Kublicki. Inżynierami dystansowymi na linii pp. Jankowski, Kula, Smorygo. Inż. Rozawodowski ma ze sobą poważną praktykę w budowaniu kolei. Ostatnio zajmował kierownicze stanowisko budowy kolei Kalety Podzamcze.

Jako punkt wyjścia nowej linii służy Druja, po przez Miary, Pohost, Szarkowszczyzna, Połowo, gdzie będą zbudowane stacje, a Hryciewiczze, Zaborze, Zdany, Głoszycę i Bielki, jako punkty rozjazdowe, dosięga Woropajewa stacji kolejowej, (na linii Nowo-Swieciano—Pastawy—Głębokie), która będzie odpowiednio rozszerzona. Cała linja mieć będzie długość 95 kilometrów, typu normalnego o rozpiętości 1,435 m., pod względem technicznym co do

Propaganda polskiego przemysłu za oceanem.

Wystawa ruchoma.

Dzięki inicjatywie Izby Handlowej polsko-łacińsko amerykańskiej organizuje się wystawa ruchoma polskiego wyrobów przemysłowych, która ma na celu zapoznanie Ameryki łacińskiej z rozwojem i produkcją Polski. Wystawa wyruszy z Gdyni prawdopodobnie w grudniu do portu Bahia w Brazylii, poczem odwiedzi Rio de Janeiro, Santos, Montewideo, następnie drogą lądową uda się do Assuncion, stolicy Paragwaju, następnie odwiedzi Valeriso oraz stolicę Chili, Santjago, poczem skieruje się do Limy, stolicy Peru. Ostatnim etapem tej podróży będzie Ameryka Centralna, czyli Nikaragua i San Salvador.

W wystawie weźmie udział polski przemysł węglowy, żelazny, cementowy, drzewny, przemysł papierniczy, (bibułki papierosowe),

spadków, luków i ciężkości szyn, drugorzędna.

Główniejsze mosty zbudowane będą na rzeczkach: Dziśienka, Jmka i Połowice, nie licząc drobniejszych w ilości około setki, jeśli nie więcej, wobec obfitości strumieni i niskiego dość położenia terenów, przez które przebiegać będzie trasa kolejowa.

Samo wykonanie rozplanowane jest w sposób następujący: W dniu 16 b. m. odbędzie się przetarg ograniczony, to jest pomiędzy firmami zaproszonymi do przetargu, na roboty ziemne i budowę mostów. Po wyborze reflektantów i zatwierdzeniu warunków, już w tym miesiącu rozpoczyna się roboty na odcinku północnym, to znaczy na długości 30 kilometrów, poczynając od Druji. Na wiosnę 1929 roku, po uzgodnieniu niektórych szczegółów z Wileńską Dyrekcją Kolejową, roboty na całej już linii będą prowadzone w całej pełni, to znaczy budowa stacyjnych i linjowych budynków, a po zbudowaniu mostów i toru, być może, że już jesienią rozpoczną się układanie szyn, które trwać będzie nawet zimą, o ile warunki atmosferyczne pozwolą. Wiosną 1930 r. rozpocznie się balastowanie toru i pod jesień 1930 r. gotowa linja oddana zostanie Wileńskiej Dyrekcji do eksploatacji.

Pozostaje jeszcze omówić kwestję finansową. Preliminarz budowy nakreślony jest w sumie około 20 milionów, zależnie od niektórych szczegółów, jak np. szyn. Z pomocą skarbowi przychodzi samorządy, które zadskalarowały oddać bezpłatnie pod trasę kolejki potrzebną ziemię, co przy szerokości toru od 28 m. i licząc tereny stacyjne, wyniesie około 400 h. ziemi. Dalej samorządy dostarczają bezpłatnie podkładów pod szyny i słupów telegraficznych i bezpłatnie rozwiozą po linii powyższe materiały. Jeśli przelecimy to wszystko na pień, to otrzymamy około dwóch milionów złotych, co jest wydatkiem dość znacznym, a w każdym razie świadczy, jak gorąco Wileńszczyzna pożąda kolei, która by jej pozwoliła otrząsnąć się z tego zaniedbania, w jakim ją tendencja nie utrzymywały rządy carskie.

przemysł tekstylny oraz poszczególne gólsze przemysłu rolanego, jak chmiel, mączka ziemniaczana, siód; następnie reprezentowany będzie przemysł chemiczny (biel cynkowa, ultramarjny), przemysł metalowy, jak naczynia żelazne emaljowane.

Z powodu wielkich kosztów wystawy przewiduje się, że po zostanie ona w Ameryce Południowej, tworząc poglądowe działy produkcji polskiej przy poszczególnych placówkach naszych w Ameryce Południowej, co przy nieznajomości stosunków polskich ze strony społeczeństw południowo amerykańskich będzie miało znaczenie dla rozwoju eksportu naszego do Ameryki Południowej. Koszty przewozu tej imprezy wyniosą około pół miliona złotych, podróż potrwa cały rok.

PO NOWE ŻYCIE DO PERU!

V.

Na falach Atlantyku.

O 12.30 „Orduna”, zwolniwszy się z wiewód kotwicy ruszyła na zachód. Dłuższy czas widać było górzyste brzegi Hiszpanji, ginące stopniowo w mglistej dali. Ostatnie zniknęły „mwy”, które najdalej nas odprowadziły. Schowały się nawet duże czarne „pióra” reklinów, dających wślad za okrętem. Nic tylko bezmiar oceanu Atlantyckiego i tak ma być przez 8 dni. Fale nie zbyt wielkie, pod wiewód przy wzmogającym się wietrze srebrzyły zaczęły swoje grzybiety, jednakże „Orduna” płynie spokojnie, zostawiając za sobą 25 kilom. na godzinę. Nie jest to zbyt wiele, to też żartobliwie nazywamy ją „expressem”.

Na pokładzie i w sali jadalnej pusto. Połowa miejsc nie zajęta. Jadą ludziska do Hawany, Peru, Chili. Sporo żydów. Tych nigdzie nie brak. Mówią naturalnie wszystkimi językami, więc w razie czego służą za tłumaczy.

Pasażerowie coraz gęściej wylegają z kajut, łączą się w towarzystwa, organizują wspólne rozrywki: szachy, karty, domino, śpiewy, jest też wcale niezły skrypek. I tak upływa dzień za dniem. Niebo i woda i nasza „Orduna”, to raz leżąca dziobem w dół, to znów wspinająca się w górę. Trzeci dzień tej podróży obmył nas spory deszcz przy dość ostrym wietrze.

Około 8-jej wiewód wylaniają się z fal morskich wyspy Kanaryjskie. Widąc niewyraźne kontury brzegów, które mijamy bez zatrzymania się. A tymczasem na pokładzie zaczyna się już od re-

steśmy więc już właściwie na wodach Meksykańskich. Podróż po oceanie Atlantyckim skończona. Niema już tych olbrzymich fal „Orduna” posuwa się znacznie spokojniej i szybciej. To też załoga upewnia nas, że o te 24 godziny przedzieliśmy w Hawanie. Ma to nastąpić jutro. A tymczasem obserwujemy krajobraz morski. Jest on tu nadzwyczaj urozmaicony. Mnóstwo okrętów i jachtów amerykańskich sunie w różnych kierunkach. Nawet sama woda nabrała innego życia. Całe kaskady różnej wielkości rybek skrzydlatych, zrywają się z głębin morskich i lecą ponad falami, jak barwne ptaki. Niebo nieco zachmurzone i ostry wiatr ładzi gorąco tropikalnej nocy, która mglistym welonem otula nas wokoło. Jutro w Hawanie!

Z całej Polski.

Trup w redakcji „Dziennika Ludowego” we Lwowie.

W redakcji „Dziennika Ludowego” we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej 21, rozegrała się wczoraj tajemnicza tragedia. O godz. 8 wieczór do lokalu redakcji wzwano karatkę pogotowia ratunkowego. Lekarz pogotowia, dr. Adamczak został w jednym z bocznych pokoiów leżącym na ziemi w kałuży krwi trupa młodego mężczyzny.

Stwierdzono, że tajemniczy mężczyzna zginął od kuli rewolwerowej, która utkwiła w okolicy serca. Policja ustaliła, że zabity jest to 21-letni Piotr Tychowski, b. funkcjonariusz magistratu. Cała historia wygląda bardzo zagadkowo.

Segregacja więźniów.

Min. Sprawiedliwości rozesała okólnik do podległych sobie władz w sprawie osadzania więźniów. Ministerstwo poleca wyodrębnić oddziały dla skazanych na ciężkie więzienie, dla skazanych na więzienie zastępczące dom poprawy i dla skazanych na karę aresztu. Poza tem powinni osobno być zamknięci aresztowani do dyspozycji przestępców. Przy wyznaczaniu miejsca w celach wspólnych władze więzienne powinny uwzględnić w każdym wypadku rodzaj przestępstwa i kary, następnie powinny zainteresować się poziomem moralnym i umysłowym, by osadzić go w celi odpowiadającej temu poziomowi.

1000 podrzutków tygodniowo w Warszawie.

Tow. „Ratujemy niemowlęta” podjęło projekt budowy domu zarobkowego dla bezdomnych matek na Bielanaach. W Warszawie bowiem około 1000 niemowląt tygodniowo ulega podrzuceniu lub uśmierceniu.

W związku z tem wspomniane towarzystwo zwróciło się do wydziału opieki społecznej i szpitalnictwa magistratu o subwencję, chcąc zatrudnić matki bezdomne w pralniach, szwalniach etc.

Matki te służyłyby swym dzieciom za te same karmicielki, na które domy wychowawczełożą duże sumy, aby wychować podrzutki.

Z Litwy.

Przymusowy odpoczynek „Lietuvos Aidas”.

„Dzień Kow.” donosi: jak wiadomo, z dn. 1 sierpnia Drukarnia Państwowa przechodzi w ręce prywatnej spółki akcyjnej „Szwituris”, zreorganizowanej w ten sposób, iż 60 procent akcji ma należeć do rządu, reszta zaś do osób prywatnych. Obecnie robotnicy i zecerzy dotychczasowej Drukarni Państwowej, nie wiedząc o dalszych warunkach pracy, tymczasem zawieszili pracę, żądając zabezpieczenia i kontraktów. Dzisiaj między właścicielami drukarni „Szwituris” i robotnikami toczy się rokowania, które jednak tymczasem nie dały żadnych wyników. W związku z tem nie wyszedł dzisiaj dziennik urzędowy „Lietuvos Aidas”, drukowany dotąd w Drukarni Państwowej. Nie ukazały się również w związku z unieważnieniem w tych dniach przez gabinet ministrów światłem roznieły ogłoszenia przez Sejm Ustawodawczy Konstytucji pism: „Lietuvos Žinios” i „Rytas”.

W 30 gminach Litwy urodzaj bardzo zły.

Litewskie ministerstwo rolnictwa otrzymało wiadomości o stanie urodzaju w całym kraju. Naogół sytuacja przedstawia się, jako bardzo poważna, w 30 gminach (z 280 w całej Litwie) urodzaj jest bardzo zły. W kraju Klajpedzkim straty, wynikłe w związku z neurodzajem, wynoszą ok. 2 milionów lit. Ministerstwo Rolnictwa rozważa obecnie sposoby przyśpieszenia z pomocą ludności, poszkodowanej z powodu neurodzaju.

Zład dzieli nas 4 ro dniowa podróż od Hawany na wyspie Kuba. Przedzieramy się przez Indja Zachodnie (Wyspy Bahama), mijamy wyspy Nasan, od których na północ leży półwysep Floryda, najpłodniejszy zakątek na świecie. Miljerderzy amerykańscy tutaj spędzają swoje wycieczki. Je-

O uczestnictwo Rosji w pakcie przeciwojennym

Moskiewskie „Izwiestia” wypowiadają raz jeszcze poglądy... ostrze paktu Kellogga kieruje się przeciw Unji Sowietał. Jeżeli się zdaniem tego dziennika jakimś państwu nie komunikuje tekstu projektu... sni żadnych zmian czy komentarzy do tego tekstu, jeżeli się go nie zaprasza do podpisania paktu, wreszcie jeżeli jego ewentualne dopuszczenie do uczestnictwa w pakcie ma być związane od próby państw, które poprzednio pakt podpisały, to dowodzi to wyraźnego zamiaru wyłączenia tego państwa od udziału w traktacie i świadczy o tem, że rząd imperjalistyczny, dobiekając od myśli istotnego zapobieżenia wojnom, chcą mieć wolne ręce wobec Sowietał.

W ciągu tego samego posiedzenia Izby gminy p. Lloyd George damagał się również wciągnięciem Rosji do paktu, który zdaniem jego tylko wtedy może stać się pozytywnym narzędziem polityki pokojowej. Byłoby niemożliwym, mówił Lloyd George, nakłonić Polskę do przystąpienia do jakiejś umowy o rozbrojenie, jak długo po drugiej stronie jednej z granic polskich stoi armia milionowa z nieograniczonymi rezerwami. Skoro zaś Polska nie będzie mogła się rozbroić, wszystkie inne państwa również uchylą się od rozbrojenia. Rozbrojenie, kończył Lloyd George, da się osiągnąć tylko jako rozbrojenie ogólne. Jeżeli zatem pakt Kellogga ma prowadzić do rozbrojenia, należy dopuścić do niego i Rosję.

Wobec tego por. Szalas, pilotujący samolotem, postanowił zobaczyć do braku. Gdy ukazały się pierwsze blaski słońca, Angliści stłumili światła, a płatowiec zaczął opadać ku ziemi. Niestety na skutek skąpego jesiennego światła i wypływającego stąd braku cieni zarysy terenu były silnie zatarte. Por. Szalas nie dostrzegł wysokiego wału, otaczającego hangary, płatowiec wpadł na niego i uległ strzaskaniu, co pociągnęło za sobą tragiczne następstwa. Lot z Dąblina do Bagdadu trwał 14 godzin 46 minut. 3200 kilometrów drogi przebyte bez lądowania, rozwijając średnią szybkość 213 km. na godzinę.

Wobec tego por. Szalas, pilotujący samolotem, postanowił zobaczyć do braku. Gdy ukazały się pierwsze blaski słońca, Angliści stłumili światła, a płatowiec zaczął opadać ku ziemi. Niestety na skutek skąpego jesiennego światła i wypływającego stąd braku cieni zarysy terenu były silnie zatarte. Por. Szalas nie dostrzegł wysokiego wału, otaczającego hangary, płatowiec wpadł na niego i uległ strzaskaniu, co pociągnęło za sobą tragiczne następstwa. Lot z Dąblina do Bagdadu trwał 14 godzin 46 minut. 3200 kilometrów drogi przebyte bez lądowania, rozwijając średnią szybkość 213 km. na godzinę.

TECZA ILLUSTROWANE NISMO TYGODNIOWE przynosi artykuły treści społecznej i literackiej, oraz dużo aktualnych zdjęć fotograficznych. Każdy numer ozdobiony oryginalną wielobarwną okładką. Przedpłatę wynosi kwartalnie zł. 14.—, 1/2 rocznie zł. 26.—, 1/1 rocznie zł. 50.—. Numer pojedynczy kosztuje zł. 1,40. Wszędzie do nabycia. Numery okazowe wysyłamy każdemu bezpłatnie. Chcąc naszym czytelnikom umożliwić kompletowanie „Teczy” wykonałmy artystyczną tekę... Do nabycia we wszystkich księgarniach.

Sir Austen Chamberlain, interpelewany przez jednego z posłów Labour Party, czy nie mógłby zaproponować rządowi amerykańskiemu, aby ten zaprosił rząd rosyjski do podpisania paktu, odrzekł, że nie uważa tego za wskazane. Wystąpienie zaproszenia byłoby rzecz jasną, którą w niewątpliwie porozumiałby się w tej mierze z rządem francuskim ze względu na to, że Paryż ma być miejscem podpisania układu. Na dalsze zapytanie, czy Chamberlain popierałby zaproszenie Rosji przez Stany Zjednoczone, gdyby zaproszenie takie miało nastąpić, odpowiadał sekretarz Stanu, że aniby kroku takiego nie popierał, aniby przeciw niemu nie protestował.

— Chrześcijański ruch zawodowy wśród kolejarzy. Na terenie Wileńskiej Dyrekcji Kolejowej istnieje kilka związków zawodowych. Pierwsze miejsce co do liczebności zajmuje Związek Zawodowy Kolejarzy (klasowy) ZZK, który w obecnym roku liczy 5440 członków. Najliczniejszą następną organizacją jest Polski Związek Kolejowy (PZK), oparty na zasadach chrześcijańsko-społecznych. Związek ten liczy 2671 członków. Trzeci miejsce zajmuje związek empeerewski, który ma 1650 członków. Sześć innych związków posiada mniejszą liczbę członków od 1110 do 22.

— Wobec tego por. Szalas, pilotujący samolotem, postanowił zobaczyć do braku. Gdy ukazały się pierwsze blaski słońca, Angliści stłumili światła, a płatowiec zaczął opadać ku ziemi. Niestety na skutek skąpego jesiennego światła i wypływającego stąd braku cieni zarysy terenu były silnie zatarte. Por. Szalas nie dostrzegł wysokiego wału, otaczającego hangary, płatowiec wpadł na niego i uległ strzaskaniu, co pociągnęło za sobą tragiczne następstwa. Lot z Dąblina do Bagdadu trwał 14 godzin 46 minut. 3200 kilometrów drogi przebyte bez lądowania, rozwijając średnią szybkość 213 km. na godzinę.

Targi Północne i Wystawa Rolniczo-Przemysłowa.

Pod przewodnictwem wojewody Bezczerwicy odbyło się w Nowogródce zebranie wojewódzkiego Komitetu dla spraw „Targów - Wystawy”. Udział wzięli przedstawiciele wszystkich powiatowych Komitetów i Prezes Komitetu rolniczego z Wilna inż. Czerniewski. Po zdaniu relacji przez przedstawicieli powiatów okazało się, że Nowogródzkie do starczy 1/3, wszystkie ekspozycje w dziedzinie hodowlanej. Poza to w każdej gminie związane zostały komisje dla zorganizowania wycieczek do Wilna podczas wystawy. Na ten cel gminy wysygnowały od 50 do 300 zł., aby dać możliwość bliźszym meliornym wziąć udział w wycieczkach. Wycieczek ma być 3 o składzie minimum 30 osób każda. Dnia 10 b. m. odbędzie się jeszcze jedno posiedzenie wojewódzkie celem ostatecznego zgrupowania i przewiezienia ekspozycji.

spodzianka—atrakcja. Oto p. Wojewoda Raczkiewicz organizuje okólny raid samochodowy po najbliższych dzielnicach z dawaloby się miejscowościach Wileńszczyzny. Udział w rajdzie wezmą przede wszystkim przedstawiciele prasy polskiej i zagranicznej, jacy niewątpliwie w tym czasie gościć będą w Wilnie. Trasa raidu obejmie szereg historycznych miejscowości dla zapoznania się z ich zabytkami. Ogólna długość raidu wyniesie ma około 700 km. Uczestnicy raidu mają bezpośrednio przekonać się o stanie dróg Wileńszczyzny i ogromie pracy, jaka włożona została w doprowadzenie do jakiegoś takiego stanu komunikacji lokalnej.

— Wobec tego por. Szalas, pilotujący samolotem, postanowił zobaczyć do braku. Gdy ukazały się pierwsze blaski słońca, Angliści stłumili światła, a płatowiec zaczął opadać ku ziemi. Niestety na skutek skąpego jesiennego światła i wypływającego stąd braku cieni zarysy terenu były silnie zatarte. Por. Szalas nie dostrzegł wysokiego wału, otaczającego hangary, płatowiec wpadł na niego i uległ strzaskaniu, co pociągnęło za sobą tragiczne następstwa. Lot z Dąblina do Bagdadu trwał 14 godzin 46 minut. 3200 kilometrów drogi przebyte bez lądowania, rozwijając średnią szybkość 213 km. na godzinę.

— Wobec tego por. Szalas, pilotujący samolotem, postanowił zobaczyć do braku. Gdy ukazały się pierwsze blaski słońca, Angliści stłumili światła, a płatowiec zaczął opadać ku ziemi. Niestety na skutek skąpego jesiennego światła i wypływającego stąd braku cieni zarysy terenu były silnie zatarte. Por. Szalas nie dostrzegł wysokiego wału, otaczającego hangary, płatowiec wpadł na niego i uległ strzaskaniu, co pociągnęło za sobą tragiczne następstwa. Lot z Dąblina do Bagdadu trwał 14 godzin 46 minut. 3200 kilometrów drogi przebyte bez lądowania, rozwijając średnią szybkość 213 km. na godzinę.

tora z Moronezem, wskazuje dość wyraźnie na tę możliwość. Przekonanie to musiało się widocznie udzielić i partii chłopskiej, bo umiała sprawami pokierować w ten sposób, że Moronez musiał ustąpić z rządu a z nim dwaj inni ministrowie socjalistyczni. Ponieważ zaś socjaliści meksykańscy rozperzadzają słabszymi siłami w kraju, aniżeli partja chłopska, więc Celles, któremu Moronez stawiał się niewygodny, mimo, że obaj razem należą do międzynarodówki socjalistycznej, usunął socjalistów z rządu, opierając się na chłopach. Później, skutkiem śledstwa, groziło wojną domową, jak oświadczał przywódca partji chłopskiej Soto, grożąc, że jeżeli Moronez z przyjąłmi nie ustąpią z rządu, chłopci chwycą za broń przeciw socjalistom.

Budowa portu zimowego na Wilji.

Na prawym brzegu Wilji, przy końcu ul. Oboźnej, naprzeciw Antokolu, buduje się obecnie port zimowy dla statków, kursujących na Wilji, i to tak prywatnych, jak i rządowych, które dotychczas zupełnie pozabawione były schronienia na czas pochodu lodów. Wskutek tego ataki te na czas zimowy musiały być prymitywnym sposobem wyciągane z wody na brzeg, przyczem kadłub statków stale ulegał poważnym uszkodzeniom. W końcu jesieni b. r. będą roboty już tak daleko posunięte, że statkom będą możliwe do przybycia w wykopanej już pierwszej części portu i dokonania niezbędnego remontu w tymczasowej stoczni przy pomocy zabudowanych na miejscu warsztatów mechanicznych.

Wczoraj w Wilnie bawił Dyrektor Rady Naczelnej Zrzeszenia Kupiectwa Polskiego w Warszawie p. Wartalski, który zwiedził „Targi” i przygotowawca prace do „Wystawy”. P. Wartalski zapowiedział, że w pierwszych dniach września w Wilnie odbędzie się ogólno polski Zjazd kupiectwa polskiego. W tymże czasie wileńskie Stowarzyszenie Chrześcijańskie Stowarzyszenia Kupców organizuje poświęcenie sztandaru Stowarzyszenia, co będzie jednym z miłych punktów przebiegu Zjazdu. Na czas „Targów - Wystawy” szykowana jest jeszcze jedna nie-

— Wobec tego por. Szalas, pilotujący samolotem, postanowił zobaczyć do braku. Gdy ukazały się pierwsze blaski słońca, Angliści stłumili światła, a płatowiec zaczął opadać ku ziemi. Niestety na skutek skąpego jesiennego światła i wypływającego stąd braku cieni zarysy terenu były silnie zatarte. Por. Szalas nie dostrzegł wysokiego wału, otaczającego hangary, płatowiec wpadł na niego i uległ strzaskaniu, co pociągnęło za sobą tragiczne następstwa. Lot z Dąblina do Bagdadu trwał 14 godzin 46 minut. 3200 kilometrów drogi przebyte bez lądowania, rozwijając średnią szybkość 213 km. na godzinę.

— Wobec tego por. Szalas, pilotujący samolotem, postanowił zobaczyć do braku. Gdy ukazały się pierwsze blaski słońca, Angliści stłumili światła, a płatowiec zaczął opadać ku ziemi. Niestety na skutek skąpego jesiennego światła i wypływającego stąd braku cieni zarysy terenu były silnie zatarte. Por. Szalas nie dostrzegł wysokiego wału, otaczającego hangary, płatowiec wpadł na niego i uległ strzaskaniu, co pociągnęło za sobą tragiczne następstwa. Lot z Dąblina do Bagdadu trwał 14 godzin 46 minut. 3200 kilometrów drogi przebyte bez lądowania, rozwijając średnią szybkość 213 km. na godzinę.

Pod tytułem „Panie rzucąca dyskiem” tak pisze o eliminacjach w tej konkurencji „Berliner Tageblatt”: „Panie rzucąca dyskiem... Z wdziękiem zwawo krzątała się po stadionie, gawędząc przytem wesoło. Dźwięczne ich głoski zapewne rozległyby się głośniejsze po stadionie, gdyby nie ów pozostaw gwaru tysięcy ludzi. Dyskiem rzuciła zawsze tylko jedna pani; czemuż więc zajęłaby się reszta, jak nie rozprawianiem o sobie i innych. Młode panie mówią; mówią rozmaitemi językami — wytwarza się też istna wieża Babel — boć to złotrzedstawicielek wszystkich narodowości. Sędziowie też są niezwykłe miłi i uprzejmi. Łaskawie pozwalają się utrwać na płytach fotograficznych w otoczeniu pań zawodniczek. Dziwna, niecodzienna zgoda panuje dziś na trybunach wśród tego zlotu witali nacyi... Cisze, wyczekiwaniu... Zamilkli i Amerykanie, przegnębli swą wczorajszą porażkę. Nagle przebiega po trybunach szmer... Oklaski, wotania, przyrzajne głosy... oczywista pod adresem pięknej pani, oznaczonej liczbą porządkową nr. 430. Znow rekord! Nadzwyczajny rzut dyskiem! Szmer rośnie, potężnie, trybuny dygocą od oklasków... — Konopacka rzuciła dyskiem tyle a tyle... pobita rekord! A potem nieustająca burza oklasków... Na spotegowanie objawów sympatii wpływa i ta okoliczność, iż zwycięska zawodniczka Polka jest ponadto niezwykłe uroczą. Z jaką gracją i niepowszednim wdziękiem nosi swój nr. 430. W tej chwili wszystkie oczy spoczywają na niej, a rezentujazmowani widzowie długo jeszcze burzliwie wyrażają swą radość z powodu jej zwycięstwa... Różne. — Podziękowanie. Zarządowi Klubu Emerytów Wojskowych składam niniejszem najserdeczniejsze „Bóg zapłać” za hojną ofiarę 50 złotych na rzecz Złobka im. Marii w Wilnie. Jadwiga Brzostkiewicza

— Wobec tego por. Szalas, pilotujący samolotem, postanowił zobaczyć do braku. Gdy ukazały się pierwsze blaski słońca, Angliści stłumili światła, a płatowiec zaczął opadać ku ziemi. Niestety na skutek skąpego jesiennego światła i wypływającego stąd braku cieni zarysy terenu były silnie zatarte. Por. Szalas nie dostrzegł wysokiego wału, otaczającego hangary, płatowiec wpadł na niego i uległ strzaskaniu, co pociągnęło za sobą tragiczne następstwa. Lot z Dąblina do Bagdadu trwał 14 godzin 46 minut. 3200 kilometrów drogi przebyte bez lądowania, rozwijając średnią szybkość 213 km. na godzinę.

KRONIKA.

— Przyjazd do Wilna dziennikarzy zagranicznych. W dniu 3 b. m. p. Wojewoda Raczkiewicz przyjął przedstawiciela dziennika „Chicago Tribune” p. Allena oraz przedstawiciela prasy węgierskiej p. Fiala. Tegóż dnia obaj dziennikarze w towarzystwie p. Pawlikowskiego udali się na pogranicze polsko litewskie. (k)

— Bilety kolejowe dla zapó... poczynając od dnia dzisiejszego, będzie kursował normalnie, to jest: przyjeżdża do Wilna 22.05, odepłdca, 22.30.— O innych pociągach podamy następnie.

— Wobec tego por. Szalas, pilotujący samolotem, postanowił zobaczyć do braku. Gdy ukazały się pierwsze blaski słońca, Angliści stłumili światła, a płatowiec zaczął opadać ku ziemi. Niestety na skutek skąpego jesiennego światła i wypływającego stąd braku cieni zarysy terenu były silnie zatarte. Por. Szalas nie dostrzegł wysokiego wału, otaczającego hangary, płatowiec wpadł na niego i uległ strzaskaniu, co pociągnęło za sobą tragiczne następstwa. Lot z Dąblina do Bagdadu trwał 14 godzin 46 minut. 3200 kilometrów drogi przebyte bez lądowania, rozwijając średnią szybkość 213 km. na godzinę.

— Wobec tego por. Szalas, pilotujący samolotem, postanowił zobaczyć do braku. Gdy ukazały się pierwsze blaski słońca, Angliści stłumili światła, a płatowiec zaczął opadać ku ziemi. Niestety na skutek skąpego jesiennego światła i wypływającego stąd braku cieni zarysy terenu były silnie zatarte. Por. Szalas nie dostrzegł wysokiego wału, otaczającego hangary, płatowiec wpadł na niego i uległ strzaskaniu, co pociągnęło za sobą tragiczne następstwa. Lot z Dąblina do Bagdadu trwał 14 godzin 46 minut. 3200 kilometrów drogi przebyte bez lądowania, rozwijając średnią szybkość 213 km. na godzinę.

Teatr Polski.

„Dar Poranka”, komedia w 3 aktach G. Forzano. Przekład z włoskiego Z. Jachimieckiego. Wystawiona wczoraj z okazji gościnnych występów p. Zofji Grabowskiej komedia włoskiego autora p. t. „Dar Poranka” już wprowadziła graną była w Teatrze Polskim w „Lutni” w ubiegłym sezonie, jednakże w wczorajszej inscenizacji, z opuszczeniem niektórych scen zbyt cichych i w indywidualnej interpretacji p. Grabowskiej nabrala ten [rematyczny posmak pierwszej wspaniałej miłości nowego uroku. Wykonawcy głównych ról, pp. Zofja Grabowska i Marjan Godlewski byli też szczerze eklatowani przez liczne zebraną publiczność. Rola Lucyny Biechli, tej młodej pięknej dziewczyny, która zmuszona warunkami życiowymi do samodzielnej pracy zarobkowej jako aptekarka, nakłada ekulary i zeszpeca swą twarz sztucznie nalożoną plamą, by ująć w ten sposób natarczyweśc męzczyzn, a tak niespodziewanie darczy miłością młodzieńca, który pierwszy do niej szczerze i przyznanie się odepwał, grała też p. Grabowska istotnie z niezrównanym wdziękiem i subtelnoscia.

— Wobec tego por. Szalas, pilotujący samolotem, postanowił zobaczyć do braku. Gdy ukazały się pierwsze blaski słońca, Angliści stłumili światła, a płatowiec zaczął opadać ku ziemi. Niestety na skutek skąpego jesiennego światła i wypływającego stąd braku cieni zarysy terenu były silnie zatarte. Por. Szalas nie dostrzegł wysokiego wału, otaczającego hangary, płatowiec wpadł na niego i uległ strzaskaniu, co pociągnęło za sobą tragiczne następstwa. Lot z Dąblina do Bagdadu trwał 14 godzin 46 minut. 3200 kilometrów drogi przebyte bez lądowania, rozwijając średnią szybkość 213 km. na godzinę.

Sprawy miejskie.

— Wstępne roboty przy budowie pomnika dla powstańców. Sekcja techniczna Magistratu m. Wilna przystąpiła do wstępnych prac przy budowie pomnika dla powstańców-strzelców z r. 1863 na placu Łukiskim. Do chwili obecnej zostały ułożone fundamenty.

Targi Północne.

— Minister Składkowski nie przybędzie na otwarcie wystawy. Pan Minister Spraw Wewnętrznych Sławoj-Składkowski upoważnił Wojewodę Wileńskiego p. Władysława Raczkiewicza do zastąpienia go podczas otwarcia Targów Północnych w Wilnie, ponieważ w tym czasie będzie bawił zagranicą. (k)

Stronictwo Callesa zamordowało Obregoną.

Jak już donosiliśmy, minister Morenez, przywódca meksykańskiej federacji robotniczej, ustąpił z rządu meksykańskiego wskutek wyników śledztwa, przeprowadzonego w sprawie morderstwa Obregony. Śledztwo wykazało, że morderca Obregony uległ prowokacyjnemu namowom niejakiego Manuela Trejo, który wyzyskał głębokie przywiązanie do wiary młodocianego mordercy dla prowokacyjnego morderstwa. Po tem morderstwie miały się rozpocząć gorsze jeszcze prześladowania Kościółki i katolików w Meksyku.

Szczegóły katastrofy w Bagdadzie.

Szczegóły katastrofy bagdadzkiej według nadeszłych do stolicy wiadomości przedstawiają się następująco: Około godziny 10-jej wieczorem według czasu miejscowego (8 wiecz. w Warszawie) samolot polski („Fokker”) przybył do Bagdadu. Do godz. 2.30 w nocy (12.30 w Warszawie) płatowiec zatacał nad Bagdadem olbrzymie koła. W końcu wziął kurs na znajdujące się w pobliżu miejsca pole Minalde, które jest terenem lotniska wielkobrytyjskiego.

Na naszych pograniczach.

Delegat Ligi Narodów na pograniczu polsko-litewskim. Wczoraj do Wilna nadeszła wiadomość że od strony litewskiej ma przybyć na pogranicze polskie delegat Ligi Narodów dla sprawdzenia słuszności zarzutów rządu Weldemarsa co do „zbroj-

Wielki pożar w rejonie Lejpun.

W dn. 1 b. m. w kilku wsiach położonych w pobliżu lasu państwowego w rejonie Lejpun na pograniczu litewskim z niewyjaśnionych przyczyn powstał wielki pożar, który trwał w ciągu dwu dni. Pastwą pożaru padło kilkanaście domów wraz z żywym i martwym inwentarzem, oraz kilkadziesiąt ha lasu. (s)

Sprawy kolejowe.

— Popędzony pociąg Tarmost-Wilno — Warszawa wobec naprawienia częściowego toru pomiędzy Podbrzeziem i Bezdanami,

Sprawy administracyjne.

— Zmiana lokalu dyrekcji dróg wodnych. Okręgowa dyrekcja dróg wodnych została przeniesiona do nowego gmachu przy ul. Mickiewicza 23.

Ruch graniczny z Litwą.

Według danych statystycznych 6 Brygady K.O.P. w ciągu ubiegłego miesiąca na podstawie przepustek granicznych przekroczyło granicę do Litwy i z powrotem z górą 2000 osób, oraz 900 sztuk żywego inwentarza. (s)

Wielki pożar w rejonie Lejpun.

W dn. 1 b. m. w kilku wsiach położonych w pobliżu lasu państwowego w rejonie Lejpun na pograniczu litewskim z niewyjaśnionych przyczyn powstał wielki pożar, który trwał w ciągu dwu dni. Pastwą pożaru padło kilkanaście domów wraz z żywym i martwym inwentarzem, oraz kilkadziesiąt ha lasu. (s)

Wielki pożar w rejonie Lejpun.

W dn. 1 b. m. w kilku wsiach położonych w pobliżu lasu państwowego w rejonie Lejpun na pograniczu litewskim z niewyjaśnionych przyczyn powstał wielki pożar, który trwał w ciągu dwu dni. Pastwą pożaru padło kilkanaście domów wraz z żywym i martwym inwentarzem, oraz kilkadziesiąt ha lasu. (s)

Wielki pożar w rejonie Lejpun.

W dn. 1 b. m. w kilku wsiach położonych w pobliżu lasu państwowego w rejonie Lejpun na pograniczu litewskim z niewyjaśnionych przyczyn powstał wielki pożar, który trwał w ciągu dwu dni. Pastwą pożaru padło kilkanaście domów wraz z żywym i martwym inwentarzem, oraz kilkadziesiąt ha lasu. (s)

Z KRAJU.

Sprawa wstrzymanego spławu drzewa sowieckiego do Klajpedy.

W dniu 3 b. m. przybył do Wilna delegat Ministerstwa Handlu i Przemysłu p. Janusz Butler w związku ze sprawą zatrzymanych tratw drzewa sowieckiego, zakupionego przez gdańskiego senatora Jowlewskiego.

Właściciel powiatowej, a partja spławiana Niemnem, w Stolpcach. W dniu 30 b. m., jak „Dziennik Wileński” już donosił, obradowała w tej sprawie komisja międzyministerialna, składająca się z przedstawicieli ministerstw: spraw zagranicznych, skarbu, przemysłu i handlu, robót publicznych i komunikacji.

Wykrycie jacejki komunistycznej.

Necy enegadzkiej we wsi Dworniszki w rejonie Malkowicz na pograniczu polsko - sowieckim, władze bezpieczeństwa publicznego wykryły doskonale zakampaną jacejkę komunistyczną, która była szeroko rozgłaszana pośród miejscowej ludności.

Wprawdzie sprawa kaplicy jest w ścisłym związku z obok stojącym pałacem, który był rezydencją Wollowiczów, a pod względem architektury i zdobienia wnętrza (freski wspaniałe, aniżeli w Królewskim Zamku w Warszawie) winen być zaliczony do najprzedniejszych dzieł sztuki z okresu panowania Stanisława Augusta.

Sprzedaż kaplicy w Świacku.

W „Nowem Życiu” czytamy: Niczem w Bolszewi... Stylowa kaplica w Świacku pow. augustowskiego, w dawnej rezydencji Wollowiczów, ostatnio będącej własnością p. Ludwika Humnickiego, została sprzedana wraz z częścią gruntu w pobliżu pałacu... Nowy nabywca postanowił przerebudować ją na magazyn.

W odległej o kilkanaście kilometrów od Bujwidz, a o 2 kilometry od Niemczyna Kukawce Wojewoda Wileński zwiedził szczegółowo kolonję letnią dla dziewcząt ze szkół średnich, prowadzoną przez Centralę Opiek Rodzicielskich.

W dniu 2 b. m. Wojewoda Wileński p. Władysław Raczkiewicz udał się wraz z Naczelnikiem Wydziału Pracy i Opieki Społecznej, K. Jozem i sekretarzem osobistym p. St. Stanisławem do m.ka Bujwidz, a następnie do kolonji letniej Kukawki.

Wycieczka rolnicza do majątku w Wielkich Sołeczniach. Dnia 2 bm. zwiedzała stacją doświadczalną w Bienioknach i wzorowo prowadzony majątek p. Węgiera w W. Sołeczniach.

Wycieczka rolnicza do majątku w Wielkich Sołeczniach. Dnia 2 bm. zwiedzała stacją doświadczalną w Bienioknach i wzorowo prowadzony majątek p. Węgiera w W. Sołeczniach.

na przytułek. P. Starosta Siwik jest jednakże innego zdania.

Sprzedż kaplicy bez zastrzeżeń i sposób jej użytkowania jest początkiem końca istnienia pięknej spuścizny po Wollowiczach, a jednocześnie dowodem spełnienia obyczajów we wskrzeszonej Rzeczypospolitej.

Być może zechcą zainteresować się tą sprawą władze kościelne, a p. konserwator Rakowski w Warszawie, który od szeregu lat specjalną opieką otoczył Świack, zapytujemy, czy piękny ten zabytek został wpisany do rejestru pomników krajowych, nad całością których czuwa Prokuratura Generalna.

Z pobytu Wojewody wileńskiego w Bujwidach i Kukawce.

W dniu 2 b. m. Wojewoda Wileński p. Władysław Raczkiewicz udał się wraz z Naczelnikiem Wydziału Pracy i Opieki Społecznej, K. Jozem i sekretarzem osobistym p. St. Stanisławem do m.ka Bujwidz, a następnie do kolonji letniej Kukawki.

W Bujwidach, Wojewoda szczegółowo oglądał mury przeznaczone na „szpital” w Bujwidach. Mury te przed wojną zostały pobudowane z zapisu ks. Dzierżkiewicza z 1800 roku na cel wyżej wskazany.

Osobiste oględziny i zasłaganie informacje dają możność Wojewodzie podjąć wniosek, ce do dalszego wykorzystania już istniejącej budowli. Same położenie nad brzegiem Wilji, miejscowe zdrowotne sprzyjają zrealizowaniu projektu zaplanowanego przy odpowiedniej detacji rządowej, powinna w Bujwidach powstać instytucja o charakterze leczniczym, lub o charakterze opieki społecznej.

W odległej o kilkanaście kilometrów od Bujwidz, a o 2 kilometry od Niemczyna Kukawce Wojewoda Wileński zwiedził szczegółowo kolonję letnią dla dziewcząt ze szkół średnich, prowadzoną przez Centralę Opiek Rodzicielskich.

50 dziewcząt. W kolonji tej Wojewoda spędził około 2-ch godzin oprowadzany i informowany przez kierownictwo Kolonji i przez pensjonariuszkę. (k)

Przekazanie S. S. Urszulanekem schroniska w Czarnym Borze.

Wydział powiatowy Sejmiku Wileńskiego przekazał siostrom Urszulanekom schronisko dla dzieci w Czarnym Borze. Sejmik wraz z wydziałem budżetu udzielił subydjum po 40 zł. miesięcznie na każde dziecko. (s)

Budowa szosy Wilno - Landwarów.

Dyrekcja Robót Publicznych nadesłała do Wydziału drogowego Sejmiku Wileńsko-Trockiego projekt budowy szosy Wilno - Landwarów. Projekt ten został rozpatrzony i przyjęty. W związku z tem obecnie prowadzone są prace organizacyjne i przygotowawcze nad zrealizowaniem wspomnianej budowy.

Wycieczka rolnicza do majątku w Wielkich Sołeczniach.

Dnia 2 bm. zwiedzała stacją doświadczalną w Bienioknach i wzorowo prowadzony majątek p. Węgiera w W. Sołeczniach.

Wycieczka zorganizowana była przez Wydział Sejmiku Ślonskiego.

W wycieczce tej wzięli udział drobni rzeźnicy, osadnicy oraz dyrektor i nauczyciele szkoły rolniczej w Żyrowicach. (n)

Stan zbiorów pod Wilnem.

Jak nas informują miarodajne czynniki, realizacja urodzaju tego roku nastąpi ze znacznym opóźnieniem w związku z nieprzychylnymi warunkami atmosferycznymi.

Ozimy, które znacznie ucierpiały podczas mrozów zimowych, dają 30 - 40% strat.

Jęczmień wypadł naogół dobrze, natomiast owies wcale niedopisał, a kartofle w wielu gminach n. p. w Sołeczni- kiej, miejscami wygnili czar- wena koniczyna wykazuje stan niezadowolający, a biała natomiast zupełnie się udała. Łąki uprawne będzie można drugi po kosić raz. O naturalnych powie- dziach tego nie można. Żniwa się jeszcze nie rozpoczęły, dopiero będzie można żyte łąć za ty- dzień, zbiór jęczmienia nastąpi za jakie dwa do trzech tygodni, a owies z końcem sierpnia. Zbiór kartofli nastąpi z końcem października. (n)

Zagadkowe samobójstwo w Grodzie.

W dniu 31-go lipca 1928 roku na Niemnie w pobliżu Ponleumna zostały wylewione zwłoki topialca w ubraniu. Topialcem okazał się St. Gimer, sekretarz Urzędu Śledczego w Grodzie, który popełnił samobójstwo w toku prowadzonego przeciwko niemu dochodzenia w sprawie popełnienia nadużyć.

Kraują pogląski, że nadużycia s. p. Gimera są natury dyscyplinarnej, gdyż prawdopodobnie był on przez inne esaby wciągnięty do popełnienia nadużyć. S. p. Stanisław Gimer zostawił testament, w którym między innymi znajduje się takie zdanie: „Dobremu człowiekowi żyć na świecie nie można”.

ROZMAITOŚCI.

Kto chce kupić kawałek Oceanu Atlantyckiego.

Niesłychanie komiczne zdarzenie miało miejsce w miejscowości nadmorskiej Wildwood, w stanie New Jersey (Stany Zjednoczone). W Stanach na całym półwyspie wolno się kąpać każdemu, nikt, nawet gminy, nie ma prawa pobierać żadnych opłat od kąpielowców.

W tem ete Wildwood pawno- go pękłego dnia zczywały orzeźwiającej kąpieli morskiej dwóch miedzielców. Wtem, po wyjściu

z kąpielii, podchodzi do nich jakiś jegomość i żąda uiszczenia opłaty po 50 centów od każdego za prawo korzystania z kąpielii w morzu. Młodzięcy wymiaili dziwna, sądząc, że to ekscytryczny żart. Jegomość nalegał atoli coraz energiczniej i w końcu sprowadził policjanta, który zabral całe towarzystwo dla wyjaśnienia sprawy do komisariatu.

Tu się okazało, iż jegomości ów Wloch z pochodzenia, nazwiskiem Jacinto, upiera się najzupełniej serjo przy swoim żądaniu i twierdzi, że jest właścicielem kawałka oceanu namprost Wildwood.

Jacinto opowiedział przytęm historję, zakrawającą na bajkę arabską. Przed kilkoma dala mi zgłosili się doń jacyś cudzoziemcy z Pestville, którzy przedstawili mu się, jako właściciele oceanu Atlantyckiego. Od nich to nabył Jacinto za 400 dolarów na własność całą połac oceanu, rozpacierając się na wprost Wildwood.

W dokumencie, który sprzedawcy oceanu wystawili mędrému Wlochowi, zaznaczyl, iż sprzedają mu kawałek oceanu z prawem wyłącznem pobierania opłat za prawo kąpania się w morzu, oraz upowazniają go do wyłącznego korzystania z polowu ryb na całym wybrzeżu Wildwood.

Komisarz, sądząc, iż ma do czynienia z obłąkanym, odesłał Jacinto do sędziego, sędzia zaś wysłał Wlocha czempredę do szpitala na ekspertyzę. Lekarze, po zbadaniu Jacinto, orzekli, iż jest on najzupełniej zdrowy i przytomny na umyśle, odnacza się jednak fenomenalną głupotą.

Wobec tego sąd zezwolił wysłanie Jacinto z powrotem do jego ojczyzny, oraz zezwolił listy gończe za sprytnymi sprzedawcami... oceanu Atlantyckiego.

GIEŁDA.

WARSZAWA, 3.VIII. (P.A.T.). Holandia 358,35-359,25-357,45. Londyn 43,29-43,40-43,18. Nowy York 8,90-8,91-8,88. Paryż 34,98-34,98-34,88. Praga 26,42-26,48-26,36. Sawajcaria 171,64-172,07-171,21. Sztokholm 238,62-239,22-238,02. Wiedeń 125,78-125,09-125,47. Włochy 46,65-46,77-46,55. Marka niemiecka 212,57.

ZNIWIARKI oryginalne szwedzkie „Arvika Viking” Ze stalowem kutem kołem głównem i ślimakowymi trybami,) oraz GRABIE KONNE (POLECA Zygmunt Nagrodzki WILNO, ZAWALNA 11-a.

WIEJSKI KINEMATOGRAF KULTURALNO-OSWIATOWY Sala Miejska ul. Ostrobramska 5. Dnia 3 do 6 sierpnia 1928 r. włącznie będzie wyświetlany film: „ZDOBYWCY OCEANU” Potężna epopea morska w 10 akt. W rolach głównych: ELINOR FAIR i WILLIAM BOYD.

„HELIOS” Kino-Teatr ul. Wileńska 38. Partier od 1 zł Balkon 70 gr. Dziś na ekranie: Wielka sensacja! „W KRAJU BIAŁEJ ŚMIERCII” „WYPRAWA AMUNDSENA DO BIEGUNA POŁNOCNIEGO”

„Polonja” Kino-Kameralne Mickiewicza 22. Dziś na ekranie naszym światowa sensacja, najaktualniejszy film doby obecnej w 10 akt. LOT AMUNDSENA DO BIEGUNA POŁNOCNIEGO

„Piccadilly” Kino ul. Wielka 42. Wielki wstrząsający dramat z „Zakazana Dzielnica Algieru”

„WANDA” KINO ul. Wielka 30. Dziś Wieczór humoru, Satyrę i Śmiech! „Pat i Patachon”

AMADA zastępuje 970- AMADA masło naturalne

PROSZEK „KOGUTEK” DLA DOROSLYCH USUWA NAJUPORCZYWSZY BÓL GŁOWY

PANIE I PANOWIE, każdy bez względu na miejsce zamieszkania może poprawić sobie byt przy codziennem swoim zajęciu.

OBWIESZCZENIE. Komornik przy Sądzie Okręgowym w Wilnie, Konstanty Karmelitow, zamieszkały w m. Wilnie, przy ul. Gimnazjalnej Nr. 6 m. 12, na zasadzie art. 1030 UPC, podaje do wiadomości publicznej, że dnia 9 sierpnia 1928 roku o godz. 10-iej rano w Wilnie przy ul. Wielkiej Nr. 47 odbędzie się sprzedaż z licytacji należącego do zmarłego Lejby Zeikinda majątku ruchomego, składającego się z bućkówek, pantofli i kaloszy oszacowanego na sumę 2800 zł. na zaspołnienie pretensji Kazimierza Burby w sumie 290 del. z procentami i kosztami.

Wydział Powiatowy Sejmiku Mołodeczańskiego ogłasza KONKURS na posady: technika drogowego, dwóch drogomistrzów i dwóch studentów praktykantów.

Obwieszczenie. Wydział Powiatowy Sejmiku Mołodeczańskiego zwoła niniejszem do składania ofert: 1) na budowę przepustów betonowych i malych mostków drewnianych, 2) na roboty ziemne i 3) roboty brukarskie w różnych miejscach na drogach samorządowych i w ilości uzgodnionej z samorządowym działem drogowym Wydziału Powiatowego.

LEKARZE Dr. POPILSKI Choroby skórne i weneryczne. Przyjmuje od godz. 10 do 11 od 5-7 p.p. W. Pohulanka 2, róg Zawalnel. W.Z.P.1

Dr. Leon Ginsberg CHOROBY WENERYCZNE, SKÓRNE. Ulica Wileńska Nr. 3. Tel. 567. Przyjmuje od 8 1/2 - 11-4-8. W.Z.P.29

Dr. Sz. Berensztajn Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe. Przyjmuje 9-11 i od 4-8 p.p. ul. Mickiewicza 28 - 5. W.Z.P.39

Dr. KENIGSBERG CHOROBY WENERYCZNE I SKÓRNE. Przyjm. 9-12 i 5-8, ul. Mickiewicza 4. Tel. 1090. W.Z.P. 39

AKUSZERKA W. ŚMIAŁOWSKA Przyjm. od 9 do 7-jej pop. Niezamożnym ustępowo. Mickiewicza Nr 46, m. 6. Wzd. Zdr. Publ. Nr 66. 4289-10

SPRZEDAŻ. Dwa domy drewniane natychmiast do sprzedania na Krzywem Kole. Dowiedzieć się Krzywe Kolo 16 m.3. 6896-1

AKUSZERKA M. LAKNEROWA Przyjmuje od godz. 9 do 7 w. Kasztanowa 7 m. 5. W.Z.P.69.

Maątek o piennej glebie, obszaru około 90 ha przy st. kolei. W pobliżu rzeki i dwa stawy - zarybione. Zabudowania kompletne w stanie dobrym. Sprzedamy natychmiast! Dom H.-K. „Za chęcią” Mickiewicza 1, tel. 9-05. 0-217

TRAFA postrożenie. Pryncał (do buchalters, który chce się żenić): „Dobrze pan robi. Ja jestem bardzo rad, kiedy moi pracownicy się żenia. Wtedy oni chętniej przesładują w biurze. 1405-5

Poszukuje sklepu przy ul. Mickiewicza, Wileńskiej lub Wielkiej. Oferty do Biura Reklamowego pod sklep. 1412

Poszukuje Pleban do pilaka: - Wódka jest twym niepożyciem. Pleban: - Aż Pan Jezus kazał nieprzyjaciół kochać. Pleban: - Kazał kochać, ale nie polykać.



Przypomnij sobie! Szadles ulica, - nagie poczulas silny ale subtelny zapach perfum i mimowoli MUSIALES SIE OBEJRZEC, bo zapach ten przylgnal do Ciebie, towarzyszył Ci i przetrwał Ci bieg mysli!

Wydawca Aleksander Zwirzyński. Wydział Powiatowy. 4058

Obwieszczenie. Wydział Powiatowy. 4058

Dom sprzedaje. Tenko. Ze sklepem i ogrodem, ze 18 tys. zł. Witkomiarska 33, Włocławek. 1411

LETNISK. Lotnisko Pensjonat st. Landwarów, m. Leszczówka nad jeziorem, las sonowry. Antoko. Dowiedzieć się: Antokolska 62-a - 2, Olszewska, lub na miejscu. 6899

LETNISK. Lotnisko Pensjonat st. Landwarów, m. Leszczówka nad jeziorem, las sonowry. Antoko. Dowiedzieć się: Antokolska 62-a - 2, Olszewska, lub na miejscu. 6899

Oryginalne ŻYTO siewne WIERZBIENSKIE. Wczesne zamowienia uprasza się nadsyłać pod adresem: Fr. Świątecki, Biuro „Lechja” Sp. Akc. Wilno, Ostrobramska 29, tel. 13-10. 994-15 O

Oszećności swoje ulokuj na 12 proc. Gotówka twoja jest za bezpieczona złotem, srebrem, i drogiemi kamieniami. LOMBARD Plac Katedralny Biskupa 12 wyjde pożycki na zastaw złota, srebra, brylantów, futer i różnych towarów. 1405-5

Miód lipcowy On i ons. - Mam w biurze buchalters, który posiwiał prawdziwe zł. u mnie. 2.20. Poleca: K. WŁCIEWICZ, Mickiewicza 7, telefon. 1062. 6991-2

DRUKARNIA I INTROLIGATORIA „Dziennika Wileńskiego” Wilno, ul. Mostowa 1. Tel. Nr. 12-44 PRZYJMUJE WSZELKIE ROBOTY W ZAKRES DRUKARSTWA I INTROLIGATORSTWA WCHODZĄCE

WALKA Z RAKIEM.

Międzynarodowy Kongres dla walki z chorobą raka w Londynie.

Choroba raka jest dzisiaj jedną z najstraszniejszych plag ludzkości. W ostatnich czasach niebezpieczeństwo grożące ze strony tej okrutnej choroby wzrosło niepomniernie. Śmiertelność wśród chorych na raka wzrosła w Anglii w przeciągu ostatnich 35 lat o 150%. Medycyna wypowiedziała więc rakowi zaciętą i niezmordowaną walkę. Nie wystarczy tu jednak usiłowania poszczególnych lekarzy, lecz do walki z rakiem stanąć musieli wspólnie lekarze specjaliści wszystkich kulturalnych narodów.

Jednym z objawów tego międzynarodowego przymierza przeciwko rakowi jest toczący się obecnie kongres dla walki z rakiem w Londynie.

Na narady te przybyło przeszło 400 znakomitości lekarskich, których obowiązkiem niesienia pomocy nieszczęśliwym, skazanym na straszną śmierć, odwołał od łoża pacjentów. Zebranie otworzył sam król, który jest patronem „British Empire Cancer Compagnie” — towarzystwa dla systematycznego zwalczania choroby raka. Prezydentem tego towarzystwa jest syn królewski, książę Yorku. Wedle planu postępowania, ustanowionego przez to towarzystwo, członkowie w regularnych odstępach czasu postanowili porównywać rezultaty swoich badań i wspólnie je co pewien czas omawiać.

Na kongres złożyły się dwie konferencje, z których jedna zgromadziła członków Królewskiego Towarzystwa Medycznego, druga zaś członków związku „College of Nursing”. Prócz tego rozmaite sekcje zwołały specjalne posiedzenia, zaś popołudnia spędzają delegaci na zwiedzaniu szpitali londyńskich i rozmaitych prywatnych sanatoriów. Prace kongresu przebiegają w pierwszym rzędzie wśród zawodowych lekarzy, lecz panuje tendencja, aby zainteresować wynikami kongresu ogół inteligencji i podzielić się najnowszymi zdobyczami na polu walki z rakiem, aby w ten sposób dodać otuchy i odwagi nieszczęśliwym, dotkniętym tą straszną chorobą.

Jak głoszą sprawozdania z kongresu, zdolali uczestnicy osiągnąć obiecujące rezultaty we wielu kierunkach. Specjalnie zasuują na uwagę eksperymenty radiologiczne, jakoteż zdolano wywołać u zwierząt sztuczną obojętność organizmu na rozsadniki raka. Obecnie sfery naukowe oczekują ze zrozumiałym napięciem, czy obrady kongresu zdołają naprowadzić te eksperymenty na właściwe tory i ogłosić światu wyniki badań jako postęp realny, czy też znowu czekają badaczy rozczarowania, jakich już tyle doznali w walce z rakiem. W każdym razie, wskazana jest cierpliwość i wytrwałość w dążeniach na raz obranej drodze, jakoteż niezrażanie się faktem, że problem walki z rakiem stosunkowo tak małe wykazał postęp po pięcioletniej kampanji. Najbliższa przyszłość wykazuje, czy nowoobrane metody walki mają rację bytu i zasługują na wzięcie pod uwagę; jedynie cierpliwością i konsekwencją można osiągnąć cel zamierzony.

Jedną z sensacyjnych zdobyczy

kongresu walki z rakiem jest relacja dra Jamesa B. Murphy, który na podstawie 16-letnich badań doszedł do rewelacyjnych wyników. Zdaniem dra Murphy choroba wytwarza się w organizmie przez pewnego rodzaju fermentację. Teza ta jest zupełnym przeciwstawieniem twierdzenia dra Gey i J. E. Barnarda, którzy przed trzema laty utrzymywali, że odkryli bakcyll raka. Dr. Murphy jest kierownikiem oddziału

biofizycznego instytutu Rockefellera dla badań medycznych i był przełożonym amerykańskiego towarzystwa dla badania raka. Zdanie swoje opiera dr. Murphy na długoletnich badaniach i obserwacjach. Doszedł on do swego wniosku na tej podstawie, że nigdy nie udało mu się mimo żmudnych transplantacji przenieść raka kurzego na inny gatunek ptaków. Rak kurzy wywołuje nowotwory jedynie u kur, a ka-

dy rozsądnik reprodukuje specyficzny charakter indywidualnego tumoru. Udało mu się sporządzić sztucznie frakcję proteinową, która wytwarzała u drobiu tumor bardzo regularnie i którą można uważać za właściwy rozsądnik choroby. Frakcja ta poddawana była tylu próbom i destylacjom, że jest rzeczą niemożliwą, ażeby po tylu manipulacjach dochował się w niej organicznie żywy rozsądnik. Jeżeli można sporządzić substancję z materiału, który nie zawiera „virusu”, najwidoczniej substancja ta jest zupełnie martwa.

W ten sposób badania nad rakiem weszły na zupełnie nowe tory i przyczyn choroby należy doszukiwać się w wewnętrznej sekrecji organizmu. Bardzo ważne dane osiągnął w swoich studiach dr. Stevenson z biura statystycznego, który na podstawie badań dokonanych przez sławnego amerykańskiego badacza Hoffmanna wykazał, że syfilis i nadużywanie alkoholu przyczyniają się bardzo wydatnie do spotęgowania raka.

Również ciekawe są relacje dra O'Donovana, który wykazał, że niektóre formy raka skórno mogą być spowodowane przez kontakt z terem i smarów. Zdaniem dra Huntchinsona wzmagający się rak płucny pochodzi z coraz więcej rozpowszechnionego terowania ulic, których powietrze wdychają przechodnie. W Singapurze niema ulic terowanych i odkąd zniesiono tam ten sposób renowacji dróg, statystyka nie wykazała ani jednego wypadku raka płucnego. Podobnie zapatruje się na tę kwestję dr. Mac Carthy, który wykazuje, że odkąd w Ameryce wzmógł się ruch automobilowy i powietrze zanieczyszczone jest wiewami motorów, rak płucny rozszerza się gwałtownie.

Lekarz przyboczny Księcia Walijskiego Sir Thomas Harder zwrócił uwagę, że pierwsze symptomy raka żołądka uzewnętrzniają się w zaburzeniach funkcji trawienia. Znany chirurg Sir Berkeley Maynham podkreślił, znaczenie szkodliwych wyobrażeń, które panują o raku w społeczeństwie. Rak jest chorobą wyłącznie lokalną, i jest to zasada, która nie dopuszcza żadnych wyjątków. Strach przed rakiem, jest najgorszą formą strachu przed chorobą. Sama choroba jest tutaj mniej niebezpieczna, niż strach przed zachorowaniem na raka.

Profesor A. Pittard z Genewy zwrócił uwagę na wyższą cyfrę zachorowań na raka w Londynie w porównaniu z Nowym Jorkiem, i tłumaczył to zjawisko tem, że w Londynie jest więcej ludzi o typie północnym. Wypadki raka w krajach północnych są o wiele częstsze niż na południu. Z badań na wyspach brytyjskich okazało się, że ludzie wysocy są bardziej skłonni do zachorowań na raka, niż ludzie niskiego wzrostu i że śmiertelność wśród nich, jest również większa.

W końcowej dyskusji ustalono, że nie ma podstaw do twierdzenia, że ludzie jedzący mięso mają więcej skłonności do zachorowań na raka niż wegeterjanie.

Walka z gruźlicą a higiena mieszkań.

Prezydent genewskiego „Towarzystwa dla ulepszenia mieszkań” (Societe pour l'Amelioration du Logement), dr. A. Montandon, ogłosił w czasopiśmie „Revue Suisse de l'Habitation” następujące ogólne wskazówki z dziedziny higieny mieszkań z punktu widzenia walki z gruźlicą:

1) Gruźlica jest chorobą zakaźną, której przeniesienie następuje najczęściej w dzieciństwie. Większość dzieci (około 50 proc.), nabywa gruźlicę w wieku do 5-ciu lat. By położyć tamę szerzeniu się tej strasznej choroby trzeba: a) dziecko ściśle odseparować od wszelkich osób kaszających, czy to będą rodzice, krewni, czy też piastunka, b) Dziecko musi przebywać w jak najlepszych warunkach higienicznych, których najważniejszym czynnikiem jest naprawdę zdrowe mieszkanie.

2) Pomijając chroniczne zachorzenia gruźliczne, również i ostra forma tej choroby wykazuje o wiele większą śmiertelność tam, gdzie mieszkanie jest nieodpowiednie.

3) Higieniczne warunki mieszkaniowe nie są zależne wyłącznie od budowniczego, ale w znacznej mierze i od umiejętności samych lokatorów wyzyskania mieszkania. Czystość nie polega wyłącznie na czyszczeniu tego, co jest brudne, ale w większym stopniu jeszcze na unikaniu zbrudzenia tego, co jest czyste.

4) Czynsz mieszkalny może wy-

nosić szóstą lub siódmą część dochodów rodziny. Oddzielnie jednak traktować należy wydatki, ponoszone na mieszkanie, nawet gdyby przyszło w tym celu ograniczyć budżet przyjemności, ubrania i żywności.

5) Jest korzystniej rozporządzać kilkoma mniejszymi pokojami, niż jednym lub dwoma dużymi. W każdym razie powinien każdy członek rodziny rozporządzać własnym łóżkiem.

6) Mieszkanie może być jeszcze higieniczne nawet wówczas, gdy przepływ powietrza jest nieco ograniczony. Dostateczna ilość światła musi być jednak zapewniona, najlepszym bowiem środkiem uzdrawiającym jest słońce. Dlatego okna powinny być łatwo dostępne, nie zasłaniane żadnymi firankami albo, co gorsza, żaluzjami, albo zbyt wielkimi roślinami pokojowymi.

7) Współdzielnie mieszkaniowe, a także i gminy mają obowiązek ponoszenia wszelkich ofiar, by zapewnić rodzinom klasy pracującej, rozporządzającym tylko bardzo szczupłymi funduszami, odpowiednie pomieszczenia, zwłaszcza, jeżeli rodzina jest obciążona dziećmi. Również urzędnikom powinno się umożliwić korzystanie z higienicznych mieszkań.

8) Najlepszą formą mieszkania dla klasy pracującej, jest tak ze względów społecznych, jak zdrowotnych i moralnych, oddzielny domek jednorodzinny.

Ciekawe zwyczaje na polu lecznictwa.

W Chinach panuje dotąd zwyczaj wykonywania praktyki lekarskiej na ulicach, wiodących do szpitali. Wielu dentystów ma tam swoje publiczne pracownie. Jest to tem dziwniejsze, że Chińczycy odznaczają się bardzo wielką pieczołowitością około swego uzębienia. To przyzwyczajenie daje możliwość dentystom urządzać sobie wygodniejsze atelier, niż pod gołym niebem, a jednak dzieje się przeciwnie.

W południowej Ameryce, szczególnie w Rio de Janeiro i Buenos Aires panuje zwyczaj przeprowadzania wszelkich operacji w obecności licznie zgromadzonych krewnych i znajomych chorego. Zgromadzeni, stojąc dokoła stołu operacyjnego, śledzą z wielkim zainteresowaniem przebieg zabiegu, a jeżeli lekarz dokona np. wycięcia jakiegoś nowotworu, nie kryją się z wyrazami uznania dla jego biegłości. W Europie

w takich wypadkach ludzie mdleją, tam entuzjazmują się na widok dobrze prowadzonego zabiegu operacyjnego.

W pamiętnikach Dr. Haberlanda czytamy o nowopowstałym w Stanach Zjednoczonych Półn. Ameryki stowarzyszeniu, jakie niema sobie podobnego na kontynencie europejskim.

Stowarzyszenie to składa się z lekarzy i zdrowych ludzi. Ci ostatni opłacają rocznie 25 dol. w zamian za co są co pewien czas badani. Lekarze dają im wskazówki, jak mają żyć, aby uniknąć choroby. Na wypadek, gdy który zachoruje, opłaca osobno taryfową należność za leczenie. Temu przypisać należy duży procent prewencyjnych operacji, szczególnie, o ile się rozchodzi o wycięcie „ślepej kiszki”, na którą Amerykanie bardzo silnie zapadają.

ZŁOTO I JEGO ROLA W CIĄGU WIEKÓW.

Po inflacji papierowego pieniądza, w następstwie Wielkiej wojny, w krajach europejskich, powróciły już prawie wszystkie państwa do monety złotej.

Złoto stanowi jedyną substancję wchodzącą w skład naszego globu, którą samorzutnie przyjęły i używają od najdawniejszych czasów ludzie wszystkich ras jako środka płatniczego czy wymiennego. Pochodzi to stąd, że metal ten występuje wogóle w małej ilości, oraz nadaje się jedynie do wyrobu przedmiotów ozdobnych, oraz tam gdzie potrzebny jest materiał bardzo odporny na działanie chemiczne, natomiast do robienia zeń narzędzi czy maszyn i wogóle do zastosowania w szerszej skali złoto z powodu swej miękkości i podatności się nie nadaje. Rozciągliwość posiada metal ten nadzwyczajną. Z jednego jego kilograma da się wyciągnąć nitkę długości dwa i pół kilometra, a rozklepać daje się złoto na blaszki grubości zaledwie jednej tysięcznej milimetra.

Wiadomem jest powszechnie, że ilość złota, jakim rozporządza dany kraj jest wykładnikiem jego bogactwa i, że w dziejach ludzkości i państw czy to pod względem geograficznym czy historycznym czy wreszcie ekonomiczno - politycznym, złoto zawsze nie miała odgrywało rolę.

Niewątpliwie, przed pięciu tysiącami lat posiadali przywilej posiadania złota i używania ozdób z tego metalu przedewszystkiem władcy. Świadczą o tem wymownie starożytne wykopaliska archeologiczne, oraz skarby znalezione w grobach faraonów egipskich, jak n. p. ostatnio we wspaniałym grobie Tut-Ank-Amena. Napewno nie stanowiło ono wówczas jeszcze podstawy pieniądza w dzisiejszym sensie, lecz było raczej miarą bogactwa i znaczenia jego posiadacza.

Owa tajemnicza siła przyciągająca, jaką złoto zawsze wywierało na ludzi, jest pewnego rodzaju fenomenem psychologicznym. Uzyskała ona swoje uzasadnienie dopiero z biegiem czasu, a mianowicie odkąd złoto stało się podstawą i ośrodkiem życia finansowego. Tę zmianę roli złota przypisuje się dziś Italji, a raczej małym księstwom, które tworzyły w wieku XIII. Italje. Władcy tych państw zajmujący się handlem doszli do przekonania, że hierarchja różnych warstw społecznych czy osób ma swoją podstawę w ilości posiadanej przez nich złota. Na tej podstawie powstały pierwsze zawiązki i fundamenty dzisiejszego ustroju kapitalistycznego.

Jeżeli uwzględnimy, że w okresie ostatnich stu lat odkryto największe pola złotodajne w Kalifornji, w południowej Afryce i Alasce, to słusznie epokę tę nazwaćby można „wiekiem złotym“. Przyrost złota w tym czasie powiększył o 60 proc. zasoby tego metalu nagromadzone od 50 wieków.

Największe i najbogatsze światowe kopalnie złota znajdują się dziś w Transwaalu, skąd w ciągu ubiegłego roku wydobyto dwie trzecie ogólnej ilości przyrostu światowego tego kruszcu w tym okresie czasu. Reszta, czyli jedną trzecią część całości, o wartości około 388.500.000 funt. szterling. wydobyto w Stanach Zjednoczonych, w Meksyku, Kanadzie i w Rosji; w mniejszych ilościach produkuje się złoto w Australji, Ameryce środkowej i południowej, Japonji i na Filipinach.

Półowa tego złota rozchodzi się po świecie dla celów handlowych, na produkcję przedmiotów sztuki i klejnotów. Druga połowa posłużyła do zwiększenia rezerw złota po-

szczególnych państw i ułatwienia temsamem nawiązania stosunków międzynarodowych, ekonomicznych i finansowych.

Jak wiadomo, największe rezerwy złota jako podkładu finansowego posiada dziś Ameryka, która dzierży około 45 procent ogólnej światowej ilości tego metalu. Istotnie, z ilości złota o wartości około 10 biljonów funt. szterling., jakie dziś w monetach złotych kursują po świecie, Ameryka posiada około 4,5 biljonów.

W głębokości około 20 metrów pod powierzchnią morza wśród płynnego żywiołu złożona jest pewna ilość złota, stanowiącego własność „Banku Związkowego Rezerw“ w Nowym Jorku. Poza krata stalowa, znajduje się wielka komora, kryjąca w swem wnętrzu dziesiąta część zasobów światowych tego metalu. Stosy złota tam złożone błyszczą w sztabach, kostkach lub monetach, zamknięte i dobrze strzeżone, niby niebezpieczny wiezień. Między innymi, znalazł tam można bryły o wartości 7 do 8 tysięcy funtów szterlingów jedna.

Dzięki specjalnym konwencjom część tego złota ma obecnie przepłynąć Ocean do Europy i w ten

jaśnili go, że niedaleko znajduje się wyspa Kuba, której król posiada pełne naczynia ze złotym piaskiem. Wówczas Kolumb kazał rozwinąć żagle i popłynął celem odszukania tej wyspy, w przekonaniu, że chodzi tu właśnie o Czipango.

Od tej chwili szybkie poznanie i zbadanie obu kontynentów Nowego świata przypisać należy po większej części żądzy zdobycia tego szlachetnego metalu. Ta pożądlivość złota zdaje się być przywilejem człowieka cywilizowanego nie podzielanym przez ludy dzikie. Indianie, Aztekowie czy Inkasowie nie cenili złota jako skarbu, lecz tylko podziwiali jego piękność. Kolumb opowiada, że tubylcy ofiarowali mu piasek czy bryłki złota z równą gotowością jak czarke wody.

Powróciwszy do Hiszpanji powiedział Kolumb: „Droga prowadząca do zdobycia złota jest otwartą“. Słowa te miały ten skutek, że, jak sam wspomina, nie było wówczas w Hiszpanji człowieka, nawet najlichszego, któryby nie pragnał i nie starał się zostać podróżnikiem i odkrywcą.

Wówczas też rozpoczęły się pierwsze wyprawy po złoto amerykańskie, a w szesnastu latach przy-

zaro przebył przemyk panamski i również celem zdobycia bogatego w złoto Peru puścił się na czele wojska wzdłuż wybrzeży południowej Ameryki. Podjął odważnie próbę przekroczenia niebotycznego łańcucha górskiego. Andów i w r. 1531 wszedł jako zwycięzca do Peru. Wódza Inkasów Atahualpe podszedł zdradziecko i ściągawszy z niego ogromną kontrybucję w złocie, kazał go zamordować. Z czasem Inkasów spotkał los podobny, jak ich pobratymców z Meksyku. Podbici przez najeźdźców zmuszeni zostali do pracy w kopalniach, a olbrzymie skarby w złocie, jak naczynia wszelkiego rodzaju i ozdoby ze szczerzego złota, niektóre nawet artystycznie wykonane w postaci ptaków czy innych zwierząt, stały się łupem Hiszpanów.

Złoto to częściowo przetopione w sztaby załadowali Hiszpanie na okręty celem przewiezienia ich do Europy. W czasie jednak, gdy płynęły po falach Pacyfiku, stały się łupem Francis Darke'go, który je wraz z ładunkiem przewiózł do Anglii.

W 20 lat później plemię Inkasów wyniszczono niemal doszczętnie.

Tymczasem inne ekspedycje Hiszpanów, Anglików, Francuzów itd. badały coraz to nowe terytoria Ameryki w poszukiwaniu za złotem, ale nie znalazły go wcale. Dopiero w sto lat później odkryto obszerne złoża złotonośne w Brazylii, skąd też przez cały wiek odpływały do Portugalji okręty naładowane złotem.

Od r. 1492 do 1847 osiągnęła ilość złota, wywieziona z kopalń amerykańskich, wartość dwu miliardów funt. szterling., zwiększając zasoby z czasów starożytnych i średniowiecznych prawie dziesięciokrotnie.

Od r. 1848 stała się głośną z obfitości złota Kalifornia. O obecności tego kruszcu w Kalifornji wiadano już znacznie dawniej, jeszcze za panowania Hiszpanów, ale Jezuiti, w obawie zakłócenia spokoju w kraju, trzymali tę wiadomość w tajemnicy. W r. 1848 znalazłono jednak przypadkiem złoty piasek w posiadłości niejakiego kapitana Suttnera i nie minęło kilka miesięcy, a okolica zaludniła się całemi gromadami awanturników, którzy zewsząd ciągnęli do nowej krainy złota. Suttnera wypędzono z majątku, a posiadłość jego splądrowano. Po wyczerpaniu najłatwiej dostępnych wpływowych pokładów zwrócono się do wyżej położonych, dawniejszych szutrowisk złotonośnych. Gdzie do wydobywania użyto metody hydraulicznej, tam w miejsce urodzajnych kwitnących pól zostawiano tylko gruz skalny i pustkowia. Ale mimo wszystko ci poszukiwacze, o sobiście często nic nie warci, nieśli z sobą dobrodziejstwa kultury dla kraju do tej pory bezładnego i prawie dzikiego. Kiedy w r. 1848 Kalifornia miała zaledwie 15 tysięcy mieszkańców, trudniących się wyłącznie chowem bydła, to już w r. 1850 widzimy w niej 100 tysięcy, a w r. 1877 około miliona mieszkańców.

Złota dostarcza Kalifornia wciąż jeszcze, ale dzisiaj już znacznie mniej niż dawniej.

W r. 1915 dostarczały Stany Zjednoczone do 21 proc. ilości złota wydobywanego w całym świecie, dziś procent ten spadł i wynosi zaledwie 12 od sta.

Anglia ze swojemi olbrzymiami kopalniami złota w południowej Afryce ma kontrolę nad największymi źródłami skąd czerpie się ten drogocenny kruszec i prawdopodobnie będzie ją miała w przyszłości.

Eliski.



Znaki cechownicze złota:

a) Szwajcaria (583/1000), b) Francja, c) Włochy, d) Austria (580/100), e) Austria (750/1000), f) Austria 580/1000 na małych przedmiotach, g) Austria znak nowszy dla przedmiotów zagranicznych, h) Francja, dla małych przedmiotów, i) Rosja.

sposób do pewnego stopnia przywrócić równowagę w stosunkach finansowych narodów europejskich, zakłóconą wypadkami wojennymi.

Historja Ameryki zaczyna się, możnaby powiedzieć, od czasu tamtejszych poszukiwań za złotem.

Gdy z końcem XIII. wieku sławny podróżnik włoski Marco Polo powrócił z Chin, przywiózł z sobą tabliczkę ze złota, darowaną mu przez Wielkiego Chana z tem, że za okazaniem jej mógł wszędzie w obrębie państwa chińskiego żądać, czego by tylko potrzebował, a wszystko będzie mu dostarczone. Podróżnik ten słyszał w czasie swej wędrówki po Azji niejednokrotnie o wyspie Czipango, gdzie zasoby złota miały być niewyczerpane i gdzie nawet dach pałacu królewskiego był kryty złotem. Książka, w której Polo podaje wiadomości o tym kraju złotodajnym, była bodźcem, jaki w dwa wieki później skłonił Krzysztofa Kolumba do szukania nowej drogi do Indji i doprowadziła w r. 1492 do odkrycia nowego kontynentu, a temsamem wywołała przewrót w historii złota w świecie.

Gdy Kolumb przybył po raz pierwszy do brzegów amerykańskich i zapytał Indian tubylców, gdzieby mógł znaleźć złoto, ci ob-

wieźli Hiszpanie do swej ojczyzny tego metalu w ilości równoważnej pięciu milionom funt. szterling. Gdy z czasem brakło w Ameryce rąk do pracy, — warunki bowiem klimatyczne okolic złotodajnych dziesiątkowały ludność tubylczą, — wówczas sprowadzono tam murzynów afrykańskich.

W r. 1519 przybył do Meksyku na czele szczupłej garstki wojska Ferdynand Cortez. Powiadomiony o ogromnych bogactwach w złocie plemienia Azteków, spalił swoje okręty i podjął zaraz z awanturnikami marsz ku ich stolicy. Pierwszym jego czynem było, że posłał kilku swoich żołnierzy do króla tego plemienia Montezumy z prośbą o pewną ilość złota, tłumacząc, że jest mu ono potrzebne jako lekarstwo. Montezuma sam wyszedł naprzeciw Corteza, ofiarując mu naszyjnik i inne ozdoby ze złota. Że się jednak odwdzięczyli gospodarzom tak gościnnie przyjęci przybysze. W ciągu dwu lat pokonał Cortez Montezumę, zdobył Meksyk, kraj nierównie większy od całej Hiszpanji, a mieszkańców jego uczynił niewolnikami i zmuszał do pracy przy wydobywaniu złota.

W dziesięć lat później inny awanturnik i wojownik Franciszek Pi-

Karty do gry i karciarze w dawnych czasach.

Wiadomości, jakie mamy z historii kart do gry, nie są ściśle, bo pisarze, którzy się tą kwestją zajmowali, są w wielu szczegółach ze sobą sprzeczni. Również zbiory dawnych kart, jakie do dziś jeszcze istnieją, nie są kompletne. Można jednak między nimi znaleźć egzemplarze niezmiernie interesujące, które czy to przez swoją antyczność, czy przez osobliwość swoich znaków, rysunków lub wykonania są naprawdę rzadkie i cenne.

Pierwszymi, którzy napewno używali kart do gry, byli kapłani egipcscy. Karty ich zrobione były z papyrusu, a gra w nie stanowiła część praktyk i ceremoniału religijnego. Z nad brzegów Nilu wprowadziły zwyczaj używania kart do gry do Hiszpanji prawdopodobnie pewne szczepy wędrownych cyganów. Pewnym jest, że właśnie Hiszpanie najpierw w Europie u siebie wprowadzili karty do gry, a z półwyspu pirenajskiego rozeszły się one i rozpowszechniły po całym kontynencie.

We Włoszech rozpowszechniła się gra w karty w niedługi czas po Hiszpanji. Bardzo modną była zwłaszcza w w. XV tam, jak zresztą wszędzie, gra w taroka, którego sposób gry był wówczas nieco odmienny od dzisiejszego. Jeden ze współczesnych pisarzy objaśnia, że każdy z graczy miał w rękach do 200 kart i że liczba tychże graczy mogła być nieograniczona. Można z tego wnosić, że talje tych kart były niezwykle grubości i że przy grze posługiwano się różnymi taljami.

Karty wyrabiane wówczas we Włoszech odznaczały się niezwykłą pięknnością i artystycznym wykonaniem, a niektórzy współczesni pisarze nawet z sobą co do posiadania najpiękniejszych kart do gry. Niektóre z tych kart przedstawiały sceny z historji, znaczniejszych rodów i przechodziły, jako cenna pamiątka, z pokolenia w pokolenie. Nawet do dziś dnia dochowały się tam niektóre wspaniałe egzemplarze tego rodzaju.

O ile idzie o Niemcy, to jak czytamy w kronikach, jeszcze w r. 1321 biskup würtzburski zakazał swoim księżom gry w karty. Wnosić z tego można, że gra w nie rozpowszechniła się tam już z początkiem XIV wieku. Rysunki na pierwszych niemieckich kartach do gry cenił się jako najwspanialsze tego rodzaju. Ciekawe i cenne są karty w brokacie z wieku XVII. Szaty osób tam przedstawionych są tkane z jedwabiu różnobarwnego, a twarze i inne szczegóły ręcznie malowane. Nie łatwo jest dziś nabyć taką talję, lecz z drugiej strony posiadacz takiego zabytku może być pewnym jego oryginalności, gdyż falsyfikaty z powodu zbyt wielkich kosztów fabrykacji są niemal wykluczone. Zdarza się jednakowoż, że karty takie szczęśliwym przypadkiem dostaną się w posiadanie jakiegoś szczęśliwca, mianowicie między kartami starych ksiązek, kupionych u handlarzy odnajdzie się od czasu do czasu taki zapomniany i rzadki egzemplarz.

Anglja nie pozostała w tyle w zamilowaniu do kart do gry i ona posiada także niektóre cenne talje. Znana jest jedna talja o charakterze geograficznym, drukowana około końca wieku XVII, której poszczególne karty przedstawiają mapki różnych krajów, a dołączona drukowana kartka zawiera odnośny opis geograficzny i instrukcje co do sposobu gry. Inna sławna talja kart angielskich, bardzo poszukiwana przez zbieraczy, jest znana pod nazwiskiem kart „Królowej Anny”. Przedstawione są na tych kartach różne wypadki zaszły w kraju za panowania tej władczyni. Ona sama figuruje tam jako królowa kwiatów.

W Muzeum brytyjskim w Lon-

dynie przechowują ponadto jeszcze inną interesującą talję kart, która opuściła prasę w r. 1780. Każda z kart tej talji przedstawia kolejno portret jednego z papieży, począwszy od św. Piotra. Obok obrazu umieszczona jest krótka biografia dotyczącej osoby.

Do Polski dostało się karciarstwo z Niemiec w w. XV, gdzie ludność w większych miastach była przeważnie niemiecką i pozostawała w ciągłych stosunkach z Zachodem. W aktach miejskich Krakowa z w. XVI są częste wzmianki o „kartownikach”, zwanych także Carthoriusami lub Cartiferami. W r. 1558 po raz pierwszy pojawiają się kartownicy jako osobni kramarze, sprzedający karty na „Smatruzie”, t. j. górnym piętrze. Tomasz Ujazdowski opisuje w „Monitorze warszawskim” w r. 1827 karty, które znalazł w arkuszach jeszcze nie rozciętych, użytych do okładek różnych dzieł z końca XVI stulecia. Oblicza postaci przedstawianych na tych kartach są wy-

bitnie sarmackie, z sumiastami włosami i włosami nad czołem równo obciętymi, ale stroje cudzoziemskie z XVI wieku.

Karty były w Polsce wogóle rzeczą rzadką i zbyt kosztowną, bo każdą kartę po odbiciu rysunku malowano ręcznie.

Karty do gry znajdowały zawsze swoich zwolenników a między nimi graczy, namiętnych, zdolnych do różnych ekscesów a nawet zbrodni.

W wieku XVIII sławny oryginał hr. d'Osmond namiętnie grywał w karty z książętami Kondeuszami. Gdy mu się nie powiodło w grze, przeklinał tak, że obecni, słysząc go, zatykali sobie uszy. Później spotykamy tego gracza u książąt Orleańskich, gdzie również tak się unosił gniewem z powodu przegranej, że wyrzucał przez okno karty razem z liczmanami (fiches), bez żadnego względu na swoich gospodarzy. Wreszcie spotyka się go jeszcze w towarzystwie samego Ludwika XVI, do tego stopnia się zapominającego

przy grze, że bez ceremonji opuszczał stół gry, przy którym siedział nawet sam król, bo nudziła go partja grana bez hazardu.

Ale jeżeli król dozwalał tylko na gry umiarkowane, gdy sam w nich brał udział, to w jego nieobecności dworzanie zgrywali się bez miary. Tysiące i miliony „ludwików” przechodziły z rąk do rąk, niekiedy w kilku godzinach, zależnie od szczęścia gracza. Nawet Wielka rewolucja nie zdołała pohamować rozpętanych w tym kierunku namiętności.

Przy placu, później nazwanym „Placem Rewolucji”, obok rusztowania gilotyiny, niejaki Bazouin założył dom gry, którego gośćmi były najgorsze szumowiny Paryża. To pospólstwo, które dopiero co zlorzezyło z powodu marnotrawstwa i zepsucia szlachty, pozwalało się teraz w najbezpieczniejszy sposób ogrywać przez różne podejrzane indywidua.

Dopiero wojny Napoleońskie zdołały oderwać zapalonych graczy od zielonego stolika, a nawet w pewnej chwili zdawało się, że wszelkie domy gry ostatecznie przestaną istnieć. Było to 24 czerwca 1806 r., t. j. w dniu ukazania się dekretu cesarza, znoszącego je przybytki. Nadzieja okazała się jednak złudną; nawet potęga i powaga Napoleona nie zdołała wytepić nałogu hazardu, który grasował zawsze wśród ludzi i zawsze prawdopodobnie grasować będzie.

Oficjalnie zamknięto na skutek dekretu domy gry, ale inne powstały zaraz potem pod pokrywką sal balowych czy „restaurants”.

U niejakiemu Livry, przy Rue Grange Bateliere zbierało się ponad dwa tysiące osób pod pozorem uczestniczenia w balach maskowych, a w rzeczywistości, aby uprawiać grę w karty. Hazardowano tam bez miary i miliony w zlocie przepływały z rąk do rąk.

Grę w karty i to hazardową uprawiano nawet w domach najwyższych arystokratów. Takim był dom księcia Luynes i Chevreuse, para Francji, deputowanego do Stanów Generalnych, członka senatu i t. d., u którego bez miary zgrywano się w karty.

Pewien generał grywał tam stale i stale przegrywał. Na początku partji kładł na stole paczkę złota, a po skończonej grze odbierał tę paczkę, a płacił biletami tysiącfrankowym. Atoli zdarzyło się raz, że los się odwrócił i on wygrał partję. Bankier bez wahania wypłacił mu wygraną: tysiąc franków. Atoli generał zaprotestował żywo, twierdząc, że jego stawka była znacznie wyższa, a na dowód tego otworzył swoją paczkę ze złotem. Okazało się, że między sztukami złota znajdowały się różne bilety bankowe na wielkie sumy... i bankier musiał mu wypłacić całą tam zawartą sumę.

Innym razem w „Palais Royal” miała się zakończyć wielka partja dosyć szczęśliwa dla banku, gdy naraż jeden z ogranich gości podniósł się z miejsca i w największym podnieceniu, porwawszy skrzynkę z pełną kasą, wyrzucił ją przez okno, wołając:

— Precz wstrętna mamono, nie graj na naszych namiętnościach.

Zajście wywołało wśród obecnych chwilę osłupienia i niezdecydowania a potem zamieszania, ale czas ten wystarczył aż nadto, aby współnik owego awanturnika, ustawiony już poprzednio umyślnie pod oknem, zabrał pełną złotą szkatułkę i znikł z nią bez śladu w cieniach nocy.

W Polsce nie uprawiano nigdy zbyt gry hazardowej w karty. Pochodziło to stąd, że życie łowieckie i sejmikowe, życie gwarliwej pogadanki, które cechowało polską szlachtę, było przeciwnieństwem próżniaczkiej monotonji zabaw karcianych.

Field

Rugja — wyspa słowiańska.

Wyspa Rugja, jedna z większych na Bałtyku liczy około 967 km. kwadratowych. Skoro interesujemy się obecnie dość żywo morzem Bałtyckim nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na Rugję, która była ongiś w posiadaniu Słowian. Mieszkańcy jej nazywali się Rugjanami. Do połowy XII. wieku utrzymywali się w wierze pogańskiej. Później przyjęli wiarę chrześcijańską od Duńczyków.

Pierwsi podbili Rugję Duńczycy. Później władali nią Prusy, potem Szwecja a, już od r. 1815 do dnia dzisiejszego jest w posiadaniu Prus.

W chwili obecnej Rugja liczy około 50 000 mieszkańców. Na wyspie znajdują się liczne miejsca kąpielowe.

W skład budowy Rugji wchodzi elementy różnorodne; zasadniczo tworzą ją trzony dyluwjalne, połączone piaszczystemi mierzejami; na wschodnim wybrzeżu z pod pokładów czwartorzędowych wychodzą skały wapienne kredowego okresu. Jeżeli dodamy do tego, że powierzchnia wyspy została silnie zmodelowana przez lodowiec, to otrzymamy całe bogactwo typów krajobrazowych, które tam, na stosunkowo małej przestrzeni, występują.

Niewątpliwie najciekawszą częścią wyspy jest t. zw. Stubnitz (Stopnica Kamienna) — rodzaj cokołu, którego znaczne wzniesienie tłumaczy się pionowym ruchem skorupy ziemskiej. Jak wiadomo, półwysep Skandynawski i tereny sąsiednie ulegały w związku ze zlodowaczeniem bardzo silnym ruchom epirogenicznym; podobnie jak wyspy Duńskie lub Gotlandja, również i Rugja, położona na obszarze peryferycznym tych ruchów, znajdowała się pod ich oddziaływaniem. Wywarły one wpływ nie tylko na wyniesienie półwyspu Jasmund, którego wschodnią częścią jest Stopnica Kamienna, ale i na budowę jego wybrzeża; niektórzy geolodzy niemieccy skłonni nawet byli widzieć tam prawdziwe ruchy górotwórcze: obsunięcia lub wyniesienia wzdłuż pewnych linii spekań tektonicznych, inni znów przypisywali skomplikowaną budowę wybrzeża kredowego bocznemu ciśnieniu lodowca, który miał powcisnąć t. zw. kry dyluwjalne w skały kredowe i wywołać zaburzenia w

układzie tych ostatnich. Obecnie przeważa zdanie, że wybrzeże to powstało pod wpływem ruchów tektonicznych w ostatnim okresie międzylodowcowym. O wieku tych ruchów wnioskuje niemiecki badacz na tej zasadzie, że morena denną ostatniego zlodowaczenia zalega niezgodnie na starszych warstwach dyluwjalnych i kredowych, między sobą zgodnie leżących.

Na Rugji skały kredowe występują w czterech miejscach, ale na półwyspie Jasmund tworzą one najpiękniejsze wybrzeże, którego wysokość dosięga 122 m. (Königsstuhl). Wybrzeże to nie jest bynajmniej monotonna, jak np. znane kredowe skały Normandji — fale powypłykiwały tu bardziej miękkiego materiału, przeważnie lodowcowego pochodzenia, tworząc fantastyczne kształty w rodzaju przedstawionych na zdjęciu: Wissower Klinken.

Wybrzeże Stopnicy Kamiennej upiększają wspaniałe lasy, złożone z buku, który tu jest bliski północnej granicy swojego zasięgu — występuje bowiem jeszcze w Skanii i południowej Norwegii. Jasna zieleni drzew łącznie z bielą skał i szaro-zieloną barwą wody morskiej daje obraz, uderzający swym pięknem, które ma w sobie coś łagodnego, powiedziałbym słowiańskiego. A już wręcz swojskie cechy krajobrazowe spotykamy na licznych mierzejach Rugji. Największą z nich jest długa na 10 km., a w najwęższym miejscu tylko pół km. mierząca Schaabe, która łączy półwysep Jasmundski z półwyspem Witów (Wittow). Z główną częścią wyspy łączy ten pierwszy półwysep 2 mierzeje: po jednej z nich przebiega szosa i kolej ze Stralsundu Sassnitz. Mierzeja ta jest tak wąska, że częściowo stanowi poprostu groble, oddzielającą zatokę Grosser Jasmunder Bodden od płytkiego jeziora Kleiner Jasmunder Bodden. Tu już znajdujemy się na terenie, który uległ obniżeniu — Kleiner Jasmunder Bodden jest niewątpliwie resztką zatoki morskiej — a krajobraz, jaki widzimy, jest krajobrazem zatopionej moreny dennej. Przypomina on żywo niektóre widoki naszego pojezierza.

Historycznie biorąc, Rugja jest takim samym cmentarzyskiem starosłowiańskim jak np. Berlin, na którym dopiero wyrosła niemieczy-

NOWE CUDA W DZIEDZINIE HODOWLI.

Przyrodników i hodowców interesuje bardzo żywo kwestja krzyżowania gatunków zwierzęcych. Robi się nieustannie w tym względzie liczne doświadczenia. Mają one dla nauki i dla celów praktycznych wielkie znaczenie. Wyniki ostatnich doświadczeń w tym kierunku przynoszą kilka rewelacji.

Powszechnie uznana jest teza, iż mieszańce nie są zdolne do dalszej rozrodczości. Teza ta jest pod znakiem zapytania. W londyńskim ogrodzie zoologicznym udało się skrzyżować niedźwiedzia polarnego z brunatną niedźwiedzicą. Na wolności w przyrodzie zwierzęta te nigdy nie krzyżują się. W niewoli eksperyment powiódł się niezwykle. Dał w rezultacie nowe potomstwo, które zdolne jest do dalszej rozrodczości. Fakt ten dał wiele do myślenia angielskim przyrodnikom. Do tychczas sądzono, że niedźwiedź biały polarny i niedźwiedź brunatny — to dwa różne gatunki. Powszechnie jest wiadome przytem, iż krzyżowanie odrębnych gatunków jest bezpłodne. Niespodzianką było wielką, gdy dzieci tych mieszańców wydały na świat wnuki.

Mamy do zanotowania fakt jeszcze ciekawszy. Ogród Zoologiczny w Londynie został wzbogacony przez osobliwe zwierzę, otrzymane przez skrzyżowanie ojca tygrysa i lwicy — matki. Tego mieszańca zdecydowano się nazwać „tygrolew”. Ponieważ jest to samiec, zadziwiająco, iż nie ma śladu grzyw. Ale zwłaszcza, że ojciec był tygrysem, ta „drugorzędna cecha płciowa”, właściwa lwom, była zaledwie spodziewana. Co jest jeszcze charakterystyczne, że jest on słabo pręgowany. Jednak trzeba przypomnieć, że u czystej krwi tygrysów intensywność pręgowania zależy od geograficznych właściwości miejsca ich pobytu, jednym słowem, od warunków otoczenia.

Przed uczonym stoi teraz pytanie, czy ten „tygrolew” będzie płodny?

Wiele domowych kaczek i dzikich kaczorów łatwo krzyżuje się w niewoli i dają płodne mieszańce. Te mieszańce zdarzają się i w stanie dzikim. Ale wahano się, czy patrzeć na te dwa gatunki jako różne. Eksperyment profesora Cossa Ewart, sławny „ponyciek”, powstały przez skrzyżowanie zebry z koniem, wykazuje uderzające szczególności pod względem koloru i skrzyżowania. Profesorem Ewart skrzyżował ogiera zebrego z kucem. W rezultacie zrodził się nietylko pręgowany jak ojciec, ale raczej podobny do zebry somali. Profesorem Ewart utrzymuje, że na ten przypadek trzeba patrzeć jako na prawo dziedzictwa po przodku, pręgowanym na podobieństwo zebry rasy somali. W odwrotnym krzyżowaniu, gdy ojcem jest koń, a matką zebra, w rezultacie otrzymuje się podobieństwo do ojca, jednak profesor Ewart wspomina jeden wypadek, gdzie mieszańca był mocno pręgowany, jak zebra matka. Hodowca i naturalista p. Pococh kilka lat temu, opublikował interesujące fakty o zebra-osi, mieszańcu urodzonym w ogrodzie Tow. Zoologicznego. Tutaj ojcem był somali dzięki osiel, a samicą górską zebra. Młode podobne było bardzo do ojca, który naturalnie był niepręgowany, z wyjątkiem ud. Ale u młodego były daleko więcej pręgowane, niż u ojca i miało ono słabe pręgi na głowie i na karku, czego nie było u ojca. Jedynie doświadczenie z tym samym samcem i samicą z rasy zebra Burchelle dało potomka zupełnie podobnego do potomka górskiej zebry, tylko uszy były krótsze i pręgi nieznacznie nawet na udach. Pręgi na łopatkach były widocznie krótsze i

słabsze. Charakterystyczne znamiona osie dominowały nad znamionami zebry. W wypadku skrzyżowania zebra-koń i zebra-osiel jest do zanotowania, że kolor sierści różnił się od czystej krwi rodziców i zdawał się podobny do odległych przodków widocznie blisko spokrewnionych z zebra somali. To jest bardziej ważny znak, niż by się zdawało na pierwszy rzut oka.

W skrzyżowaniu domowego kota z dzikim mamy przykład rozwoju nowego rodzaju, wcale niepodobnego do jakiegobądź ze znanych, gatunków. Trzeba zanotować, że są dwa rodzaje kotów moregowatych. W jednym podobnym do kotów dzikich, mamy liczne wąskie prostopadłe pręgi. W drugim — pręgi są szerokie i formy spiralne na bokach. Dziki kot jest w ten sposób

znaczony i zdaje się nigdy niema zmieszania między dwoma rodzajami. Jest zawsze określony typ jeden lub drugi.

Doświadczenie skrzyżowania dało ciekawy typ kota moregowatego o nowych cechach.

Tygrolew, mieszańca niedźwiedzi, mieszańca zebry postawiły teorię dziedziczności wobec nowych zagadnień. Teoria doboru też wymaga nowych uzupełnień.

Inteligencja psów i rozwój ich zmysłów.

Najbliższy nam towarzysz ze świata zwierzęcego, faworyt, stróż, wywiadowca i przyjaciel ludzkości — pies — stał się w ostatnich czasach przedmiotem bardzo ciekawych badań amerykańskich przyrodników. Spostrzeżenia swoje zamieścili przyrodnicy ci w nowojorskim „The American Weekly” (Amerykański Tygodnik), skąd czerpiemy poniżej podane fakty z psiego życia.

Przedewszystkiem przedmiotem badań były zmysły psa i ich rozmiary u rozmaitych ras psów.

Wzrok psa w porównaniu ze wzrokiem ludzkim jest znacznie słabszy i znacznie mniej pewny. Natomiast wprost przeciwnie ma się szecz z psim słuchem. Jest on tak wyczulony, że odbiera brzmienia zupełnie dla ludzkiego narządu słuchowego niedostępne. Bezkłopotnie jest także psim węchem, który również odczuwa wonie zupełnie przez człowieka nie zauważane.



Chart rekordzista w biegu.

W stadionie berlińskim odbywały trzy rasy tygodniowo biegi psów, w których przeważnie biorą udział charty. Na rysunku widzimy charta „Afil” zdobywcę kilku premii.

Specjalnie dużo badań poświęcono rozwiązaniu zagadki? Czy pies umie myśleć?

Badania tej kwestji natrafiły na przeszkodę natury zewnętrznej, bo stworzenie to, nie posiadając daru mówienia i pisania, nie może myśli swoich uwidocznić na zewnątrz, a tem samem udowodnić, że w jego psim mózgu gnieźdzą się również pewne myśli, skojarzone z zewnętrznym światem, czy też wewnętrznym organizmem. Powyżej wspomniany amerykański przyrodnicy doszli do przekonania, że odnośnie do tego zagadnienia, ma się do czynienia raczej z brakiem narządów, jak z brakiem daru myślenia.

Dwóch profesorów uniwersytetu Columbia poświęciło dużo czasu na doświadczenia z psem „Fellow”, cieszącym się w Ameryce rekordem największej inteligencji, a należącym do Jakóba Herberta w Detroit. Doświadczenia te wykazały, że pies ten istotnie rozumie pewną, dość znaczną nawet ilość słów, wypowiedzianych przez otoczenie.

Badania wzroku psa, przeprowadzone przez francuskich okulistów

Dubar i Thieulin, oraz amerykańskich przyrodników i psychologów Yerkersa i Watsona, potwierdziły doświadczenia, że wzrok u psa odgrywa podważniejszą rolę i tem samem jest on przez niego stosunkowo rzadko używany. Próba z elektrycznymi reflektorami wykazała, że wzrok psa taksamo reaguje na trzy reflektory, jak na jeden. Również wzrok psi nie odróżnia różnicy np. pomiędzy malowanym w czerwono-białych kolorach słupem, a czarnym płotem, pomiędzy zwykłym drzewem, porośniętym korą a jasnym, heblowanym parkanem.

Z tego wyciągnięto wniosek, że pies nie odróżnia koloru.

Natomiast wprost przeciwnie ma się rzecz z ruchem przedmiotów. Okazało się, że pies zauważa daleko lżejsze ruchy przedmiotów, niż człowiek. Za pomocą specjalnych aparatów wprowadzono w ruch jakikolwiek przedmiot w lekkie drżenie i wtedy pies, który prawie uwagi nie zwracał na ten przedmiot, gdy stał bez ruchu, a natychmiast spostrzegł lekkie jego poruszenie. Pochodzi to zdaniem przyrodników stąd, że pies z natury swojej albo powołany jest do tropienia innych zwierząt, albo do własnej obrony.

Co się tyczy psiego słuchu, to badania stwierdziły ponad wszelką wątpliwość, że ucho psa odróżnia szczególnie dźwięki przy wibracji 100.000 razy na minutę, podczas gdy człowiek może przy najlepszym słu-

chu usłyszeć brzmienie przy wibracji 20.000 razy na sekundę. Najwidoczniej ucho psa odczuwa te tony, które my dopiero z pomocą aparatów radiowych jesteśmy w stanie usłyszeć.

Szczególnie wysokie tony wpływają na psi słuch i stąd się może, zdaniem przyrodników, bierze częste wycie, lub skomlenie z przyczyn na pozór dla człowieka niezrozumiałych. Najwidoczniej wycie jest reakcją na jakieś wysokie brzmienia, niesione falami powietrza, których my bez radja nie odróżniamy. Potwierdza to między innymi fakt, że pies, słuchający muzyki, nie reaguje na niższe tony, a bardzo często wyje już przy sopranowem wysokim „c”.

Dr. Johnson stwierdził, że psi zmysł powonienia przewyższa olbrzymio ludzki. Doświadczenia w tym kierunku przeprowadził on w ten sposób, że zaczął w obecności psa nasycać gazy w powietrzu elektryką. Rezultat był taki, że pies odróżnił już wtedy odor gazu, kiedy człowiek nawet nie zdawał sobie z tego nawet sprawy.

Wszelki nacisk odczuwa pies zmysłem dotyku. Pod tym względem doświadczenia stwierdziły ogromną analogię pomiędzy siłą zmysłu dotyku u psa i u ślepego człowieka. Czego człowiek widzący nie odczuje, odczuje dotykiem ślepy i odczuje pies.

Doświadczenia takie, a szczególnie z psem „Fellow” zachęciły badaczy do dalszego śledzenia psiego daru odróżniania poszczególnych słów ludzkich, co byłoby dowodem, że jednakowoż posiada także w pewnym stopniu możność myślenia. (z)

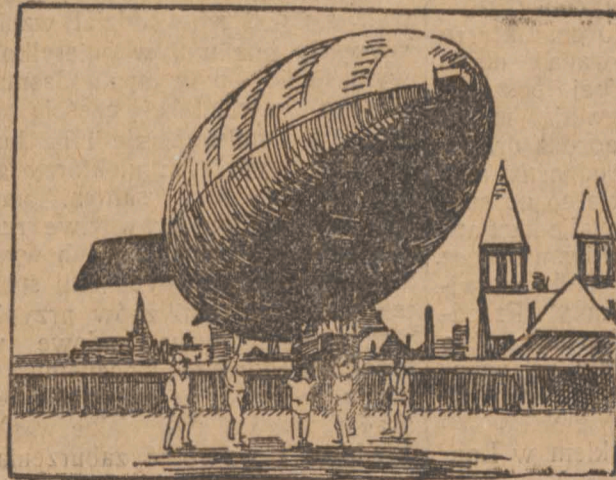


...Wodociąg w Chinach.

W Chinach używa się tego rodzaju kół-olbrzymów celem przeprowadzenia wody do wyższych rejonów. Koła te, skonstruowane z trzciny bambusowej, były już w użyciu w średniowieczu.

Sterowcem po zakupy.

W Ohio wywołało wielką sensację lądowanie małego sterowca „Goodyear” na dachu pewnego domu towarowego. Po skutecznym zakupie właściciel sterowca Mr. James P. Lyueh odleciał w drogę powrotną. Wygoda iście amerykańska!



HODOWLA STRUSI.

Pióra strusie są bardzo poszukiwane i tem samem bardzo drogie. Przez długi czas uzyskiwało się je drogą polowania. Na parę lat dopiero przed wojną, wobec niebezpieczeństwa, że cenne te ptaki wyginą zupełnie, zaczęto organizować hodowlę strusi. Pierwsi zaczęli hodować strusie Francuzi, w Afryce północnej, za ich przykładem poszli Anglicy i Amerykanie.

Struś potrzebuje szerokich przestrzeni, aby mógł z wyciągniętą szyją i rozpostartymi skrzydłami przebiegać, gdy dostanie tak częstego u niego napadu szybkości. Tereny te muszą być przedewszystkiem suche.

Strusie pozostawia się w stadach w czasie ich młodości. Gdy jednak dojrzej, musi się rozdzielać pary dla uniknięcia krwawych walk, jakie staczą się między sobą samce. Żywi się je masą spreparowaną z ziaren owsa i kukurudzy, trawy i owadów. Ponadto, stara się zapewnić im te warunki życia, któreby miały żyjąc na wolności w stanie dzikim. Samica znosi jaja co sześć miesięcy przez 30 dni, produkując rocznie około 60 jaj wagi 1 kilograma każde. Urządza ona sobie gniazda wygrzebując w ziemi niewielkie wgłębienie, w które składa po 5-6 jaj. Struś siedzi na jajach tylko w nocy i w czasie zimnym. Najczęściej poświęca się samiec. Jego młodość ojcowska nie trwa jednak prawie nigdy dłużej jak 8 dni.

Dlatego wysiaduje się zazwyczaj jaja drogą sztuczną. Przez 42 dni poddaje się je temperaturze 45°, a po upływie tego czasu skorupka pęka i ukazuje się małe strusiątko. W chwili wyklucia się, jest strusiątko wielkości młodego gołębia. Rośnie jednak bardzo szybko i już po tygodniu liczy 30 cm. wysokości.

Na 100 jaj zaledwie z dziesięciu wykluwają się strusiątko zdolne do życia.

Do zbierania piór można przystąpić dopiero po upływie 3 lat. Dla tej operacji zapędza się strusia między dwie barjery stykające się pod kątem prostym. Dwóch ludzi przytrzymuje ptaka, który ma głowę zakapturzoną, dla utrudnienia mu walki, która jest niebezpieczną, gdyż struś może jednym uderzeniem nogi złamać kość człowieka. Wyszukuje się następnie pióra dojrzałe i wyrzuca się je. Można w ten sposób zebrać 40 piór w ogonie i trochę więcej, lecz mniej wartościowych ze skrzydeł.

Struś żyje około 80 lat. Legenda o jego żarłoczności nie jest bynajmniej przesadzona. Zjada on wszystko; kapelusze, klucze, zegarki, guziki, kamienie i t. p. bez szkody dla siebie. Polyka wszystko, co tylko znajdzie. Jest on naogół zwierzęciem łagodnym i towarzyskim. Podrażniony jednak, staje się niebezpiecznym w swojej napastliwości i dzikości. Nie ma wówczas innej rady jak oczekiwać aż się uspokoi i rozpocznie na nowo swój poważny spacer.

Surowe pióra strusie z trudem tylko przypominają te wspaniałe ozdoby, które stanowią ramę dla piękności kobiet. Przed użyciem wymagają one całego szeregu przygotowań. Najpierw zamydla się je, następnie po wykapaniu w kilku wodach odbarwia drogą chemiczną, nadając im tę wspaniałą białą bezskazy. Potem dopiero farbuje się je, we wszystkich żądanych odcieniach. Po powtórnej kąpieli i wysuszeniu, przechodzą przez specjalną maszynę, która je delikatnie młóci, potem zaś pozbawia się defektu zapożyczoną z materji rogowej, którą są pokryte. Ułatwia to łączenie mniejszych piór w jedno większe.

Po wszystkich tych operacjach, pióra są zmięte i splaszczone. Podaje się je więc działaniu pary, gdzie nabierają pierwotnej świeżości. Wreszcie, tak przygotowane pióra dostają się w ręce robotnic, które czeszą je i układają ręcznie, co wymaga wielkiej wprawy i prawdziwej sztuki.

Lotnik z metalu.

Pisaliśmy dość niedawno, o wynalazku amerykańskiego inżyniera Wensley'a, któremu udało się zrobić automat, zastępujący człowieka w pewnych ściśle określonych funkcjach.

W ostatnich dniach udało się dwóm francuskim inżynierom Boucher i Bernard, wynalazek w ten sposób udoskonalić, że może on poniekaż zastępować pilota na samolocie. — Wynalazek ten różni się od amerykańskiego tem, że „metalowy pilot“ nie przypomina swoją budową człowieka, ale jest zwykłym aparatem, który ma na samolocie spełnić wszystkie te czynności, przy jakich nie potrzeba... myśleć, ale które wymagają spokoju nerwów i skupienia się.

Pod tym ostatnim względem metalowy pilot góruje nad człowiekiem.

Aparat ten polega na tak zwanych stabilizatorach. Zastępuje on elektryczne motory, wykonując swe „czynności“ z większą energją i pewnością siebie, niż to się dzieje obecnie. Dalej, reguluje on zapas gazu czy to w momentach wzbijania się w górę, czy też obniżania lotu.

Pierwsze próby przeprowadzone z tym aparatem nietylko po-

twierdzą związane z nim nadzieje wynalazców, ale wprost przewyższają najsmielsze oczekiwania. W szczególności, aparat ten bezwzględnie zabezpieczył jednostajność samolotowego ruchu. — Również przy starcie okazał się on doskonały. Tylko przy lądowaniu wyszły na jaw pewne braki, które, jak twierdzą wynalazcy, dadzą się bardzo łatwo usunąć, za pomocą pewnych zmian w konstrukcji.

Naturalnie, że ten metalowy pilot nie może w zupełności zastąpić człowieka. Tam, gdzie musi już pracować umysł, gdzie trzeba myśleć i orjentować się — musi człowiek spełniać te funkcje. Dzieje się to w ten sposób, że jeden z jadących kieruje aparatem w miarę tego, czy chce startować, czy lądować, skraćć w lewo lub prawo. — Uskutecznia on to zapomocą elektrycznego przyrządu. Za pociśnięciem guzika, aparat stosuje się momentalnie do woli człowieka.

Wynalazcy przystąpili do ulepszenia aparatu w kierunku usunięcia błędów przy lądowaniu. Najbliższe próby oczekiwane są przez świat lotniczy z ogromnem zainteresowaniem.

Z tajemnic przyrody.

Przed kilku laty profesor Hess a Gratzu odkrył promienie, które nazywano „promieniami przenikliwymi“. Przechodzą one z łatwością przez grube płyty ołowiane, przedmioty twarde i pancerze.

Nazywa się je także „promieniami ultragamma“, gdyż długość ich fali jest krótsza od długości najkrótszych promieni pochodzenia ziemskiego: promieni gamma, wysyłanych przez rad podczas rozpadu atomowego.

Profesor Kohlhoerster stwierdził na podstawie badań, przeprowadzonych w Alpach szwajcarskich, że natężenie tych promieni nie jest stałe, lecz ulega zmianom. Jest ono największe wtedy, gdy pewne gwiazdy drogi mleczej są w zenicie. W ten sposób stwierdzono, że ziemia otrzymuje je z drogi mleczej.

Jak powstają te zagadkowe promienie, które niezmiernie i nieostabione przebyciem drogi o zawrotnej długości lat świetlnych przechodzą z zaświatów do nas po to, by osłabić wrażliwość i pewność elektroskopów oraz zadziwiać nas przechodzeniem przez ołów, jak przez szkło?

Są one posłańcami stwarzania. W wszechświecie odbywa się bowiem ustawiczne powstawanie materji, która za pośrednictwem własnie tych promieni dostaje się do nas. Wykazał to w swej pracy amerykański fizyk Millikan.

Stwierdził on przy rozpatrywaniu widma promieni kosmicznych, że złożone jest ono z czterech gatunków promieni. Pierwszy pas tego widma mówi o powstawaniu pierwiastka helu z wodoru, drugi o powstawaniu tlenu i azotu z wodoru, trzeci o obecności w niem krzemu i magnezu, a czwarty o powstawaniu atomów żelaza.

Co to znaczy? Oto, że w wszechświecie powstają ustawicznie nowe atomy, że stwarzanie trwa nieustannie, że wystąpienie tego aktu stwarzania nowych światów przybiera do nas w postaci promieni.

Wskazuje to, że nauka wkroczyła na drogę, zmierzającą do rozwikłania wielkich tajemnic przyrody.

Pustelnicy morza.

— Co to za wielkie wieże? zapytał pewnego dnia syn Prudhomme swego wielkiego ojca, na plaży w Royan. Do czego to służy?

— Synu, odpowiedział Prudhomme, to są latarnie morskie, strażnice oceanu; służą one do oświetlania morskich dróg.

— A co tam jest w środku?

— Ogień dla oświetlenia i ludzie do pilnowania go, rodzaj westalek męskich i świeckich.

— Muszą się dobrze nudzić te westalki!

Syn Prudhomme mylił się; Latarnicy nie nudzą się, gdyż są to dawni marynarze, a ci nie nudzą się nigdy.

Jeśli mają ochotę, konstruują wątle czteromasztowce ze skorupy rozbitej butelki; lub też niezmordowanie opowiadają swe minione morskie wyprawy, chyba że nie robią nic poza paleniem fajki co im również zupełnie wystarcza do zapełnienia czasu.

Marynarze przyzwyczajeni są do czekania; czekają cudownie. Aby się o tem przekonać, wystarczy przypatrzeć się z wysokości skały staremu przewoźnikowi, który w swej łódce zawiózł was na drugi brzeg zatoki, gdy przykucnąwszy,

na dziobie swej łodzi, wzrok utkwivszy w przestrzeń, czeka na wasz powrót podśpiewując bezbarwnym głosem marynarską piosenkę.

Tylko marynarz potrafi być dobrym latarnikiem. On tylko znajdzie w sobie cierpliwość do tej pracy monotonnej, zawsze jednakiej, w czasie długich dni, które nie różnią się od siebie jak tylko kolorem nieba i morza.

Zazwyczaj spędza on w latarni 15 dni, na następne zaś 15 udaje się na ziemię i tak na zmianę, aż do dnia ustąpienia ze służby. I tak umrze, mając oczy utkwione w to morze, w które wpatrywał się przez całe życie.

Statek rządowy zawiózł go do latarni wraz z zapasem żywności i wody; i oto, nasz pustelnik zamknięty na długich 15 dni w swej celi z granitu, między niebem a ziemią. Jest to życie równie twarde, jak życie w klasztorze.

Godziny strażnicze są uregulowane tak samo jak na pokładzie statku. W nocy pilnuje ognia, który obraca się niezmordowanie, ze spokojnym uporem zegara, rozprze-strzeniając po ciemnym morzu swe dobroczynne światło, wskazując podróżnikom drogę do portu. W

dzień strażnik opiekuje się mechanizmem, czyści go i naprawia, sprzęta celki wieży i utrzymuje dziennik morski.

Zapasy żywności muszą wystarczyć trochę dłużej ponad 15 dni, zatem wieża posiada zawsze pewną ilość konserw na wypadek, gdyby burza przeskodziła statkowi rządowemu na czas przybyć do wieży.

Zdarzają się jednak wypadki kiedy i to nie wystarczy. Parę lat temu, jedna z wysuniętych latarni morskich na zachodnim wybrzeżu francuskiem, przez 6 tygodni pozabawiona była komunikacji z ziemią. Wreszcie burza uspokoiła się i statek zdołał dotrzeć do dzielnych strażników, którzy stali już przed groźbą głodu.

Zapytano się ich: — Musieliście być bardzo niepokojni?

— Byliśmy pewni, że przecież jednak dostaniecie się do nas, odpowiedział jeden z nich.

— A gdyby burza przeciągała się i statek nie mógł przybyć?

— Naturalnie, byłoby nas to zmartwiło.

Oto jak się odgrywa rolę bohatera, nie wiedząc o tem.

Na wysokości Penzance, na wybrzeżu angielskiem, wielkie niebezpieczeństwo dla okrętów stanowi olbrzymi blok skalny, sterujący z morza niedaleko wejścia do portu.

Jest to Wolf Rock, Wilcera Skała. Rząd angielski wybudował tam potężną latarnię morską, która wznosi się na 60 metrów ponad powierzchnię morza i wiele już okrętów uratowała od katastrofy.

Gdy przyszedł czas odnowienia zapasów i zmiany załogi, statek rządowy Trinity Mermaid opuścił port. Rozpętała się jednak burza i po bezskutecznej walce z morzem przez cały dzień, statek musiał zawrócić, nie dotarłszy do wieży.

Przez dwa tygodnie, dzień po dniu trwała niezmordowana, uporczywa walka dzielnego statku z morzem. Dopiero piętnastego dnia udało się przybić do wieży. Z trudem wielkim odbył się manewr wymiany załogi, odbywany przez dzielnych marynarzy z pogardą dla niebezpieczeństwa.

Bezwątpienia przypuszcza każdy, że między ratownikami i uratowanymi rozwinęła się gorączkowa rozmowa, powitania, opowiadania o przebytem właśnie niebezpieczeństwie? Gdzie tam! Gdy statek zbliżył się do latarni zawołano:

— Hej! wy tam w wieży!

— Hej! wy na statku!

— Jak się macie?

— Dobrze.

— All right.

Dawna załoga wsiadła na okręt, nowa została na skale. Good bye! i w drogę do Penzance. To jest zawód!

TYTON I JEGO HISTORIA.

Co zawiera dym tytoniowy.

W ciężkich chwilach życia, gdy człowiek czuje się zmęczonym, przygnębionym, instynktownie szuka zapomnienia, w sztucznym upojeniu, szuka środka, któryby go na nowo do czynu pobudził, a przynajmniej pograżył w błogiej na czas pewien nieświadomości. Materiałisci twierdzą, że sam organizm potrzebuje niekiedy ostrego bodźca, trunku lub narkotyku. Spierać się o prawdę tych słów trudno i spór nie doprowadziłby zresztą do żadnych stanowczych wniosków.

Natomiast jest faktem, że na całej ziemi nie było i niema kraju, gdzieby się nie napawano zabójczym jakimś nektarem. Ludzkość miała w nim zawsze trapiącego mola i wątpić się godzi, czy się go kiedykolwiek pozbędzie. Napoje gorące, używki, wonie narkotyczne, były i są plagą równie konieczną, jak pasożyty w naturze. Żadne towarzystwa wstrzeźmieliwości nie zdołają ich wykorzenić, podobnie jak medycyna nie zdoła wytepić zarazków, czy zwalczyć słabości. Szczytne ich zadanie już wielkim będzie w skutkach, skoro tych wrogów człowieka przeredza, umiejszcowa.

Walka z alkoholizmem, podejmowana coraz szerzej, tak wielu ma rzeczników, że tutaj o jej pożytku rozwozić się nie potrzebujemy. Natomiast warto się zastanowić, czy i o ile ma rację bytu zwalczanie innego nałogu, stokroć powszechniejszego, a mianowicie — palenia tytoniu.

Przeciwnicy palenia coraz głośniej i coraz częściej nawołują ludzkość do opanowania tej słabości. Zawładają się nawet za granicą odrębne ich stowarzyszenia, wojując z tytoniem powagą medycyny i głosem rozsądku.

— Wyrzucamy Chińczykom, posiadają — że palą opium, ale i tyton jest dzielnym środkiem oślepiającym, a często wprost zabójczym. Przykładów sporo.

Palacz puszczający z dymem dwadzieścia fajeczek dziennie, stracił niebawem pamięć co do nazwisk, następnie wielu wyrazów, popoliłtych i miał coraz większą trudność w wysłowieniu. Ciężką wymowę Napoleona III tłumaczono jego namielnością palenia. Tego cesarza istotnie nie widział nikt nigdy bez papierosa w ustach.

Tyton zawierający nikotynę, alkaloid, trujący w takim stopniu, że dwie krople zabijają psa, oraz nicyaninę, substancję stałą, lotną jak kamfora i odurzającą, — działa szkodliwie nie tylko na mózg i nerwy. Wpływ jego rozciąga się pośrednio na całe ciało. Z pomiędzy 163 palaczy, jakich zbadał pewien lekarz francuski, 47 cierpiało na niestrawność, 21 na przewlekłe zapalenie gardła, 38 na bezsenność, 51 na bicie serca. Nadużywanie tytoniu doprowadziło nawet do chorób takich, jak próchnienie kości twarzy i raka w gardle.

Sens przerażający tych cytata aż nadto jest zrozumiały. Nieszczęśni palacze! Skazani jesteście na ruinę zdrowia i umysłu. Jeżeli takie skutki pociąga palenie w krajach cywilizowanych, gdzie tyton nie ma obcych zapraw odurzających, cóż dzieć się musi na Wschodzie, gdzie nie rozumieją palenia czystego tytoniu. Jak pijak nałogowy nie zadowala się czystym spirytusem, lecz dodaje do niego palących korzeni, tak ludy Wschodu, palące tyton, nie poprzestają na jego „bukiecie”, lecz zaprawiają go narkotykami silniejszymi.

„Cóż ta obrzydliwe palicie ziele”, wola pogardliwe potomek Mahometa, choćby tem zielen była najprzedniejsza hawana. Opium, drze-

wo sandałowe, listki różane, nadają tytoniom wschodnim szczególną wonność i zdolność upajania. Takie preparaty palą Turcy, Persowie, Hindusi.

Czy istotnie palenie tytoniu zgubne sprawia skutki?

Dajmy głos palaczom. Zdania ich są różne, ale niewielu przyzna, aby tyton tak mocno zdrowie niszczył, jak tego chcą przeciwnicy. Nadmiar wszytkiego szkodzi. Łątwo o przykład nietylko choroby, ale i śmierci z nadużycia tytoniu. Nie brakło szaleńców, kończących samobójstwem z palenia, lub stających do konkursu o wytrwałność w paleniu. Pewien oryginał z miasteczka Roubaix we Francji wygrał podobno zakład, paląc cygara przez 12 godzin bez przerwy: wypalił ich 86, przypłacając próbę zemleniem i ciężkiem zatruciem. Kupiec duński, dotknięty spleenem, postanowił nieszczęsną zmorę „uwędzić” w dymie tytoniowym. Puszczal dziennie z dymem po 3000 papierosów z wonego wschodniego latakiem; po dwu latach doszedł do bezwładności zupełnej, poczem wkrótce zmarł. Oryginałniej jeszcze sprzedał życie bogaty pewien Węgier, potomek arystokratycznej rodziny z Pesztu. Straciwszy majątek, ubezpieczył się w kilku towarzystwach na znaczne sumy. Rodzina nie wtajemniczona, ubolewała, jak z każdym dniem desperat chudł, mizerniał, aż po dziewięciu miesiącach zakończył życie. Gdy rzecz wyszła na jaw, obliczono, że dyskretny samobójca wypalił 17 tysięcy cygar!

Palenie umiarkowane jest niewinnym nałogiem, a przynajmniej najniewinniejszym z nałogów ludzkich, — twierdzą zwykle palacze. Więcej nawet: palenie jest do pewnego stopnia potrzebą ciała, podniecią ducha, chwilami może nawet zastąpić pożywienie. Tak sądzą nietylko palacze, lecz i niektórzy lekarze, przedewszystkiem zaś... handlarze tytoniu.

Nie ulega wątpliwości, że przyzwyczajenie staje się wkrótce potrzebą. Palacz pozbawiony możności palenia, jest osobą godną politowania. Patrzy bezmyślnie, słucha nie słysząc, daremnie stara się skupić myśli, staje się jednym słowem niezdołnym do jakiegobądź pracy. Brak papierosa czy fajeczki sprawia namiętnego palacza o trudne do określenia cierpienie.

Pani George Sand, znana literatka francuska, pozbawiona papierosa, nie była zdolna skreślić jednego wiersza. Na próbach teatralnych musiano robić dla niej wyjątek z regulaminu przeciw paleniu, inaczej bowiem stawała się na wpół senna. Napoleon III przerywał rozmowę najbardziej ożywioną, gdy nie miał w ustach nieodstępny papierosa, chwycił odruchowo za wąż i nic więcej nie słyszał.

Prawdziwy palacz obejdzie się raczej bez jedzenia i picia, niż bez tytoniu. Widywano rozbitków, bujących po kilka dni po morzu, wygłodniałych i znużonych do ostateczności, których pierwsze wyrazy po wybawieniu były „Fajki, dajcie fajki!” Stanley po latach poszukiwania odnalazł w Afryce swego rodaka, trzymanego przez dzikich w srogiej niewoli. Nieszczęsny nim zdołał wyrzec słowo podziękui, wyciągnął rękę po cygaro. Opowieści tego rodzaju są niezliczone.

Namiętność każda bywa ślepa, nie lepszy jest i nałóg palenia. Zwolennikowi jego chodzi nie tyle o dobry tyton, ile o pewien uprzywilejowany jego gatunek. Marszałek Pellissier wdrygał się, wzięwszy do ust hawańskie cygaro; wolał „swoje” za jeden sou. Prosper Merimee palił tylko papierosy, które sam ro-

bił z pokruszonych cygar, a tych pochodzenie starannie ukrywał. Na co zresztą przykłady tak dalekie? Naładujmy chłopu fajeczkę najlepszym tytoniem „virginia”, a splunie z obrzydzeniem. Podobniez najpiękniejsza plank morska nie zastąpi mu w fajce przepalonego drewna lub gliny.

Ciekawą jest historia tytoniu. Liczy on w Europie blisko cztery wieki. Ambasador francuski w Portugalji, Jan Nicot przywiózł nasiona tytoniu (Nicotiana Tabacum), rosnącego pierwotnie w Ameryce, na dwór Katarzyny Medycejskiej, w r. 1560. Ziele zasłynęło wkrótce jako lek cudowny. Człowiek ratuje się jak może od chorób; nic więc dziwnego, że ziele Nicot'a, gorzkie, duszące, woni obrzydliwej, zyskało jednak powodzenie w lecznictwie. Czego bowiem nie leczono tytoniem? Puchlinę wodną, wrzody, skrofuły, różne nieokreślone cierpienia wewnętrzne; przykładano go w plastrach, wcierano w maściach, polykano w pigułkach. I — dziwna rzecz, — stosowano nieraz z pożytkiem.

Wiara w lecznicze własności tytoniu przetrwała do wieku XVIII., skoro taki Saint Simon opowiada o chorobie księżny burgundzkiej, że „oparła się nawet dymowi tytoniu”. Wobec tego czy można się dziwić tradycyjnemu „okadzaniu” naszych wieśniaków?

Powoli przyzwyczajano się do palenia tytoniu w fajkach. Wyższe klasy społeczeństwa, długo jeszcze opierały się nałogowi powszechnemu coraz bardziej wśród gminu. We Francji król Ludwik XIV nie mało się przyczynił do jego powstrzymania jako zacięty wróg palenia, które uważał za uwłaczające etykiecie, a nadto sam nie znosił dymu tytoniowego. Istniał formalny zakaz palenia w palacach i ogrodach królewskich.

Sprzeciwic się rozkazowi monarchy mógł tylko chyba taki Jan Bart. Głośny ten żeglarz zjawił się pewnego razu na dworze Ludwika, żądając posłuchania: przybył jednak w porze, gdy król nie przedko go mógł przyjąć. Zniecierpliwiony czekaniem wyjął fajkę, nałożył troskliwie i zapalił ku zgorzeniu i osłupieniu licznych dworzan. Woń tytoniu przenika aż do gabinetu królewskiego i wywołuje gniew Jego Wysokości.

— Kto śmie palić w mym pałacu?

— Jakiś pan w mundurze marynarki, oczekujący przyjęcia.

— Tylko Jan Bart byłby do tego zdolnym, woła król i... bez zwłoki przyjmuje zasłużonego męża.

Do Polski pierwszy okaz tytoniu miał nadesłać w r. 1590 Uchański, poseł w Konstantynopolu.

Na zakończenie, krótki rzut oka na przemysł tytoniowy i jego znaczenie. Przy odpowiednim przygotowaniu gleby i dobrym zasiewie, tyton dorasta szybko 2 i pół metra wysokości tak, iż może schować jeźdźca na koniu. Szerokie duże liście, po starannem odłączeniu od łodygi, podlegają suszeniu, zwykle koło ognia z węgla drzewnych, co trwa 4—5 dni. Następnie pakuje się je w stopy i zwilża rozmaitemi zaprawami. Czy tutaj występuje fermentacja, wywołana przez pewne bakterje, czy też przemiany czysto chemiczne nie wiadomo: dość, że owe „sosy” stanowiące tajemnicę każdej fabryki, nadają dopiero tytoniowi pożądany smak i aromat. Świeży liść rośliny wydaje przy paleniu wstrętny zapach, głównie

wskutek zawartości ciał białkawa-tych; o ich zniszczenie chodzi przedewszystkiem w fabrykacji. Wiadomo smakoszem, że nawet gotowe cygara po długim przechowaniu stają się lepszymi, prawdopodobnie więc owa fermentacja odbywa się dalej przez czas długi.

Na cygara idą najlepsze gatunki tytoniu. Obecnie krajania i zwijania dokonują maszyny; jednakże odmiany wykwinne i dzisiaj przerabia się ręcznie, jak n. p. tytonie kubańskie. Każde cygaro składa się właściwie z trzech części. Wewnętrzna tworzą pocięte listki drobniejszej, stanowiące połowę wagi cygara. Sporządzony z nich wałeczek zawija się w liść większy, wreszcie zewnętrzna powłoka daje się z liścia najlepszego, bardzo ciekłego i delikatnego, a stąd czynność ta wymaga pewnej wprawy i umiejętności.

Łatwiejszy jest wyrób papierosów. Tutaj wszędzie prawie mozołną pracę rąk zastępują maszyny. Mechanicznie więc odbywa się krajanie tytoniu, robienie tutek, napychanie lub nasypywanie. Dużo zajęcia przy tem mają kobiety. Zdolna robotnica może całkowicie wykończyć do 1800 papierosów dziennie.

Setki tysięcy osób obojej płci znajdują zarobek przy tytoniu, w zamian za co, obok pracy, składają w ofierze... swe zdrowie. Nie trzeba bowiem dowodzić jak zgubny wpływ wywiera pył tytoniowy.

Ameryka jest nietylko matką tytoniu, lecz i teraz jeszcze główna jego ojczyzną. Tam bowiem rosna wciąż gatunki najlepsze, tam również produkcja jest największa. Ameryka sama wytwarza tyle tej wonnej rośliny, ile wszystkie lądy inne razem wzięte, ogólna, zaś produkcja wynosi więcej niż tysiąc milionów (miliard) kilogramów.

Gdyby tak apostołom wstrzeźmieliwości udało się znieść palenie, coby na to powiedziały finanse państw całego świata? Wszak monopol czy podatek tytoniowy to jedno z największych źródeł dochodów każdego państwa. We Francji n. p. przed wojną zużywano 38 milionów kilogramów tytoniu, a dochód państwowy z tego źródła przynosił 325 milionów franków.

Zużycie tytoniu największe jest w Holandji, gdzie na mieszkańca wypada 3,3 kg. rocznie. W Belgji 2,15 kg., w Szwajcarii 2,1 kg. W Austrii 1,73, w Niemczech 1,5, we Francji 1,08, w Rosji 0,56 kg. na rok.

Po wypaleniu pozostawia papieros w powietrzu amoniak, tlenek węgla (czad), anilinę, kwas pruski i t. d. Zaciągając się obdarzamy płucami temi specjalami. Mimo to, chętnie przyjmujemy papierosy, gdy nas niemi częstują. Jakoś wówczas nie szkodzi, a sprawia przyjemność. Zresztą dobre tytonie zawierają tylko 2—3 proc. nikotyny, a najgorsze 8—9 proc.

Trzeba nam jednak, jak widać, zapomnienia i dlatego chyba pali-my.
Elski.



ORGANIZACJA SZPITALI.

Profesor Uniwersytetu jenańskiego, dr. J. Grober zamieścił artykuł w „Zeitschrift für Kommunalwirtschaft“, w którym rozważa budowę szpitali ściśle ze stanowiska potrzeb chorych, w związku z planowaniem nowych zakładów.

Zaspokojenie tych potrzeb, tak pod względem leczenia jak pielęgnacji jest podstawowym celem każdego szpitala, którego zarząd musi dbać o to, by chory po opuszczeniu szpitala był zupełnie uleczony. Na pierwszym planie oczywiście stoją zwyczajne, codzienne potrzeby chorych, jak pomieszczenie, odżywianie, ubranie i zachowanie odpowiedniej drobiazgowości czystości.

Dopiero po stworzeniu warunków, umożliwiających zaspokojenie tych najwykleszych potrzeb, można pomyśleć o właściwym leczeniu i pielęgnowaniu chorych. Rzecz prosta, że urządzenia, mające służyć powyższym celom, mogą zawsze obsłużyć tylko pewną ograniczoną liczbę osób, uwarunkowaną lokalem, planem, zasobnością instytucji oraz sprawnością personelu. Dr. Grober przyjmuje za jednostkę szpitalną, czyli t. zw. „stację“, liczbę osób, którą może obsłużyć jedna wykwalifikowana pielęgniarka. Liczba ta wynosi średnio 20—25 osób, może jednak być większą, gdy ma się do czynienia z chorobami lżejszymi albo chronicznymi, musi natomiast być zmniejszona, gdy chodzi o pielęgnację chorych, wymagających specjalnych starań. W tych samych warunkach miarą sprawności opieki lekarskiej jest 40—50 chorych, czyli dwie „stacje“.

Wynika stąd, że w szpitalu na każde dwie „stacje“ potrzebny jest jeden lekarz i dwie wykwalifikowane pielęgniarki.

Każda stacja jest niejako zamkniętym w sobie gospodarstwem domowym w szerszym zakresie, i sposób prowadzenia tych gospodarstw musi być zgóry, jeszcze przed ustaleniem planu budowy obmyślony, budowa bowiem powinna być dostosowana do potrzeb poszczególnych stacji. W przeciwnym razie spełnianie wszystkich zadań, połączonych z leczeniem i pielęgnacją okaże się niemożliwe i prowadzenie zakładu spowoduje liczne tarcia, zmniejszając sprawność i gospodarczość instytucji. Sposób przyjmowania chorych i ich zwalniania, transport chorych wewnątrz zakładu i transport umarłych, dalej sprawa bielizny, posiłków, wywozu odpadków i śmieci, przechowywania odzieży oraz bielizny zakładowej, wszystko to są kwestje, które muszą być naprzód obmyślane i rozstrzygnięte, zanim się przystępuje do sporządzenia planów zabudowań. Nie można się tu posługiwać niewolniczo żadnymi wzorami, wszystko musi być dostosowane ściśle do warunków i potrzeb miejscowych.

Chorzy mogą mieszkać tylko w salach szpitalnych, połączonych z balkonem albo werandą dla uzdrowieńców. Jeśli chorzy nie mają żadnych specjalnych wymagań, najodpowiedniejszym pomieszczeniem są małe salki po 5 łóżek, gdyż doświadczenie lat minionych uczy, że będące dawniej w powszechnym użyciu duże sale po 20 i więcej łóżek są niepraktyczne i wywierają na chorych przegnąbające wrażenie. Każda „stacja“ zatem obejmowałaby 5 do 6 takich 5-cio łóżkowych salek, oraz jeden albo dwa pokoje o dwóch łóżkach dla ciężko chorych i umierających. W pokoju mieszkalnym powinna znaleźć wygodne pomieszczenie przynajmniej połowa chorych, przebywających na stacji. Balkon albo weranda powinna obejmować tą samą powierzchnię co pokój mieszkalny, i pod żadnym warunkiem nie wolno jej używać do celów gospodarczych.

Wszystkie wymienione sale i pokoje powinny mieć położenie słoneczne t. zn. południowe, południowo-wschodnie, albo, ostatecznie południowo-zachodnie. We wszystkich innych pokojach rozmieszczenie okien jest obojętne.

Ze względów higienicznych pożądane jest oddzielenie poszczególnych stacji od siebie zapomocą szklanych drzwi wahadłowych, przy

czem każda stacja powinna mieć swoją oddzielną klatkę schodową i oddzielny dźwig, do transportowania nie tylko chorych, ale i posiłków oraz bielizny.

Wejście do stacji powinno prowadzić przez przedpokój, skąd może być kontrolowane przez siostrę albo jej zastępczynię. W przedpokoju też przyrządza się herbatę oraz przechowuje naczynia stołowe stacji, któ-

rych nigdy nie należy trzymać w szafach, stojących na kurytarzach, gdzie szczech porcelany i żelaza niepokoj chorych. Szafy ściennie w kurytarzach, naogół bardzo pożądane, powinny być przeznaczone wyłącznie na takie rzeczy, które nie powodują hałasu, jak szcutki, używane ścielki, wiadra z odpadkami (codziennie wypróżniane) oraz niektóre naczynia.

Obok przedpokoju, ale z oddzielnym wejściem, znajdować się ma komórka na pomieszczenie różnych „brudnych“ przedmiotów i sprzętów gospodarczych, jak szcutki, używane ścielki, wiadra z odpadkami (codziennie wypróżniane) oraz niektóre naczynia.

Urządzenie klozetowe musi obejmować przynajmniej dwa ustępy dla chorych i jeden dla personelu oraz mały przedsionek, wszystko to wieżzone oddzielną wentylacją na zewnątrz.

Ze względów technicznych umieszcza się łazienkę dla chorych obok urządzenia klozetowego. W żadnym jednak wypadku wejście do niej nie może prowadzić z przedsionka klozetu. Na ogół powinna wystarczać łazienka o dwóch wannach dla jednej stacji. Urządzenie natrysków jest bardzo pożądane, umożliwia bowiem lżej chorym codzienne zmywanie ciała.

Przed sporządzeniem planów budynku, należy też rozstrzygnąć, czy chorzy mają się myć w sypialni, dokąd podaje im się wodę i wszystkie potrzebne do tego przybory, czy też mycie ma odbywać się w specjalnie do tego przeznaczonej ubikacji, co jest oczywiście wykluczone, jeżeli chodzi o ciężko chorych. Lżej chorzy powinni się w każdym razie myć w łazience, gdzie w tym celu, przy jednej ze ścian, umieszczone są 3 umywalnie na każdą stację.

W każdej stacji znajduje się pokój lekarza, w którym przeprowadza się wstępne badania chorych oraz wszelkie zabiegi, wymagające narzędzi, jak puszczanie krwi, wypompowywanie żołądka, badanie zawartości jelit i t. p. Tu jest również miejsce na małe laboratorium diagnostyczne, oraz na załatwianie wszystkich czynności pisemnych.

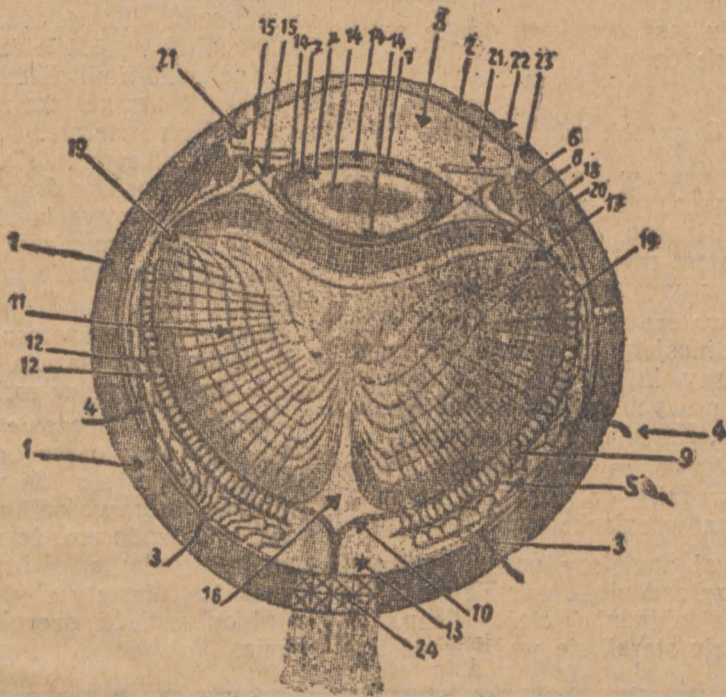
Nie należy też zapomnieć o mieszkaniu siostry, gdyż w praktyce okazało się bardziej wskazane, by siostra stale mieszkała w szpitalu, niż żeby tylko przychodziła na dyżur. Stacja bowiem, jako rodzaj gospodarstwa domowego, wymaga stałej opieki jednej i tej samej osoby.

Co do personelu służbowego, to nie musi on być umieszczony bezpośrednio na stacji. Okaże się to nieodzownym tylko na oddziałach chorób zakaźnych, chirurgicznych, na oddziałach położniczych oraz gdy się ma do czynienia ze sparaliżowanymi.

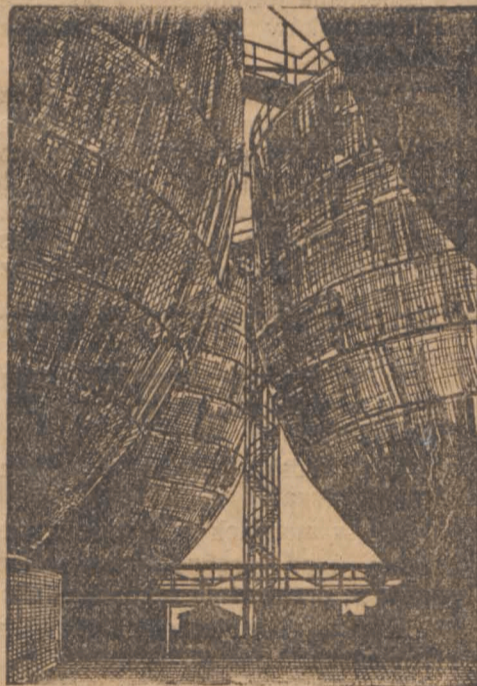
Te wszystkie ubikacje stanowią niejako normę pomieszczeń, wymaganą dla każdej stacji chorych w szpitalu. Nie wszystkie one są jednakowo potrzebne, jako całość, jednak zapewniają zadowalające zaspokojenie wszystkich potrzeb chorych ze stanowiska codziennego życia, higieny i leczenia.

Dobrze byłoby, gdyby w przyszłości, przy planowaniu szpitali i sanatoriów za punkt wyjścia uważano taką właśnie „komórke“ jako jednostkę szpitalnictwa. Kilka takich komórek tworzy mały szpital, większa ich ilość składa się na duży. Mogą one znaleźć zastosowanie zarówno w zakładach o systemie pawilonowym, jak też w olbrzymich gmachach typu koszarowego, które zresztą obecnie coraz bardziej wychodzą z użycia. Poza „komórkami“ czyli jednostkami w każdym szpitalu znajdują się jeszcze pokoje i sale, które służą celom ogólnym całego zakładu i te w planie szpitala tylko raz jeden muszą być uwzględnione.

Jak wygląda nasze oko?



1. Twardówka. — 2. Rogówka. — 3. Arterje. — 4. Żyły. — 5. Naczyniówka. — 6. Ciało rząskowe. — 7. Tęczówka. — 8. Przednia komora. — 9. Siatkówka. — 10. Naczynia siatkowe. — 11. Ciało szkliste. — 12. Otoczka ciała szklanego. — 13. Tarcz nerwu wzrokowego. — 14. Soczewka. — 15. Wiazadelko Cini'ego. — 16. Kanał Cloquet'a. — 17. Szpara między wiazadelkami. — 18. Warstwa przednia. — 19. Warstwa tylna. — 20. Kanał ciała rząskowego. — 21. Kąt komory.



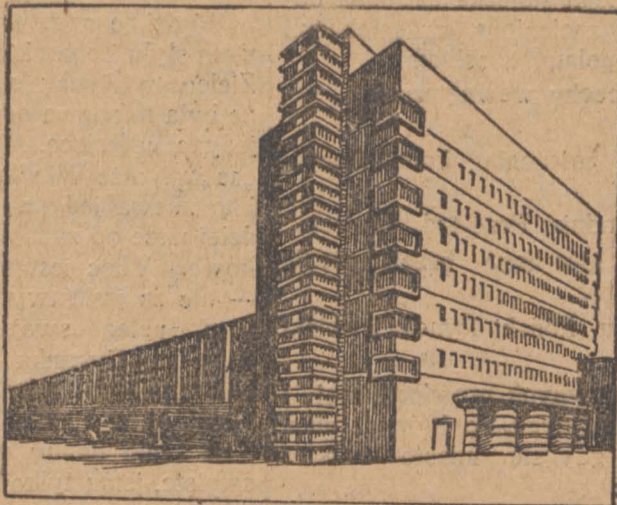
Cuda techniki.

Rezerwuary do przechowywania amonjaku w badeńskich zakładach anilinowych.



Choroba... powietrzna.

Jest to aparat, stwierdzający odporność pasażerów na chorobę powietrzną. W Ameryce znajduje się w powszechnym użytku. Aparat ten z znajdującą się wewnątrz osobą, poddaną badaniu, obraca się we wszystkich kierunkach z szybkością, używaną przez samoloty.



Największa hala betonowa.

W Frankfurcie nad Menem ukończono budowę największej w świecie hali betonowej, w której mieści się olbrzymia targowica.

NOWOŚCI ZE ŚWIATA CHEMJI.

Sztuczne dojrzewanie owoców przy pomocy gazów.

Niedawno temu uczyniono spostrzeżenie, że niektóre owoce, przede wszystkim cytryny i pomarańcze, zebrane w stanie niedojrzałym, dojrzewają szybko, jeśli się je trzyma przez pewien czas w atmosferze etylenu. Następnie okazało się, że nie tylko etylen, lecz i acetylen i propylen działają podobnie, i że nie tylko dojrzewanie owoców ale również i jarzyn można w ten sposób przyspieszyć.

Zapomocą etylenu udaje się na przykład podnieść zawartość cukru w selerze z 20 na 30 proc., banany, pomidory i inne owoce dostępne do sztucznego dojrzewania tracą swe kwasy, a garbnik, który się znajduje w niektórych owocach znika zupełnie. Zapomocą etylenu udało się doprowadzić do dojrzałości pomidory, których średnica nie przekraczała 3 cm. w przeciągu 3—6 dni. W innych wypadkach udało się uzyskać rezultaty, poddając owoce działaniu gazu zaledwie przez 24 do 60 godzin.

Ciekawem byłoby stwierdzenie, jak w tym wypadku działa etylen, lecz nie udało się jeszcze odkryć całkowicie tej tajemnicy natury.

Właściwości fosgenu.

Niedawny wybuch fosgenu w Hamburgu, który spowodował kilkanaście wypadków śmierci, zwrócił oczy całego świata na ten gaz, stanowiący straszną broń wojenną.

Fosgen jest gazem trującym, który nie ma nic wspólnego z fosforem i jest raczej połączeniem chloru z tlenkiem węgla. Po raz pierwszy został odkryty przez Davy'ego w r. 1811, który go otrzymał poddając mieszaninę tlenku węgla i chloru, bezpośrednio działaniu światła słonecznego. Od Davy'ego otrzymał on również nazwę fosgen, t. zn. zrodzony ze światła.

W zwyczajnej temperaturze jest fosgen gazem bezbarwnym a przy temperaturze poniżej 8° bezbarwnym płynem, który zamarza w temperaturze — 118°.

Fosgen jest niezwykle trujący.

Dostaje się on do płuc i powoduje śmierć przez uduszenie.

W Hamburgu zauważono, że ofiary katastrofy w pierwszym dniu nie odczuwały żadnych dolegliwości i w drugim dniu dopiero okazało się, że stracone są bezpowrotnie.

Fosgen jest cięższy od powietrza i wlecze się po ziemi wypełniając wszelkie zagłębienia i dziury.

Posiada on duże techniczne znaczenie, gdyż wydziela łatwo chlor, potrzebny dla przemysłu farbiarskiego.

Najlepszym środkiem przeciw zatruciu fosgenem, jest długie wdychanie tlenu.

O gazach szlachetnych.

Od czasów Lavoisiera jest rzeczą znaną, że powietrze zawiera około 21 proc. tlenu, 79 proc. azotu a pozatem małe ilości pary wodnej, kwasów węglowych i ślady ozonu.

Nową erę w badaniach nad składem atmosfery utworzyli Rayleigh i Ramsay, którzy odkryli w powietrzu 5 nowych gazów. Są to: Argon, Helium, Krypton, Neon i Xenon.

Ciekawe są okoliczności, które doprowadziły do odkrycia tych t. zw. gazów szlachetnych.

Dwaj angielscy uczeni postawili sobie za zadanie, oznaczyć możliwie jak najdokładniej ciężar tlenu. W tym celu starali się wytworzyć tlen

czysty, dochodząc do tego dwojaką drogą: przez otrzymanie tlenu z powietrza i przez wytwarzanie go drogą chemiczną. Po kilkakrotnych doświadczeniach zauważyli, że tlen otrzymany z powietrza był zawsze nieco cięższym od tlenu wytworzonego z połączeń chemicznych.

Doszli więc do przekonania, że tlen otrzymany z powietrza, musi być zanieczyszczony innymi gazami i dalsze badania w tym kierunku doprowadziły ich do odkrycia wyżej wymienionych gazów.

Gazy te znajdują się w powietrzu w minimalnych ilościach i tak n. p. 70.000 litrów powietrza zawiera 1 litr neonu, 1 litr helium wypada na 200.000 i 1 litr xenonu na 10 milionów litrów powietrza.

Dzisiaj otrzymuje się gazy szlachetne z atmosfery drogą rozdzielania podczas parowania płynnego powietrza. Niektóre z gazów szlachetnych mają zastosowanie przemysłowe.

Neon znajduje zastosowanie w oświetleniu, gdyż ułatwia on wyładowania elektryczne w rurkach.

Argon ma znaczenie dla fabrykacji żarówek oszczędnościowych. Helium nadaje się do wypełniania balonów i sterowców i ma tę wyższość nad wodorem, że nie jest gazem łatwopalnym, fabrykacja jego jednak jest niestety zbyt droga, aby mógł on znaleźć szerokie zastosowanie.

Związek wynalazców.

W ostatnim naszym dodatku zamieściliśmy za miesięcznikiem „Wynalazki i Odkrycia” statystykę dającą smutny obraz polskiej wynalazczości.

Grono osób grupujących się przy wspomnianym miesięczniku wystąpiło do sfer międzynarodowych z projektem utworzenia Związku Wynalazców Rzplitej Polskiej.

Statut takiego Związku został w ubiegłym tygodniu zatwierdzony przez władze i obecnie czynione są przygotowania do normalnego funkcjonowania instytucji.

Inicjatorzy postawili sobie za cel skupienie wynalazców we własnej organizacji, roztoczenie opieki nad ich wysiłkami, zapewnienie im rady i pomocy w pracy wynalazczej, podniesienie jej poziomu i polepszenie warunków życiowych wynalazców polskich.

Jest to tylko jedna część zadania Związku. Druga niezmiernie ważna, ale i trudna, odnosi się do stosunku społeczeństwa polskiego do swych wynalazców, i niedostatecznego zrozumienia ważności własnej twórczości wynalazczej dla roz-

woju narodu, jego bezpieczeństwa. Jak dotąd społeczeństwo jest dla twórczości wynalazczej omal obojętne. Do uznania i szacunku doszły już inne gałęzie twórczości ludzkiej, tylko wynalazczość znajduje się u nas w zupełnym zaniedbaniu.

Przyjętoby napewno z entuzjazmem gotowych Edisonów czy Marconich polskich, ale niema szerszego zrozumienia tej prawdy, że twórczość wynalazcza jest jak każda inna, wykwiłem narodowego geniuszu, ale trzeba ją kształcić i podnosić nie samym tylko wysiłkiem jednostek, ale wielką pracą społeczną. Tylko przez to będzie ona w możności podnosić się ze szczebla na szczebel i dorówna wreszcie zagranicy.

Tymczasem zaś zagranica za swe wynalazki i udoskonalenia pobiera od nas haracz w postaci licencji patentowych, czy też stosownie wykalkulowanych cen za ulepszone „najnowsze” towary, albo też mając je doskonalsze i wyprodukowane taniej, bo na udoskonalonych urządzeniach, pobija nas na obcych targach, a i nasz targ załewa swymi wyrobami.

Bolesną ironią jest przytem fakt, że wielka ilość tych wynalazków pochodzi od Polaków, którym ich pomysły najczęściej podpatrzono i wywieziono zagranicę, a rzadziej wynalazca sam, nie znalazłszy zainteresowania w kraju, sprzedał je przemysłowi obcemu.

Gdy to, co się dzieje w przemyśle wykorzystaniu wynalazku ma tak drastyczne formy i ciężko waży na rozwoju ekonomicznym państwa, to w dziedzinie jego obrony stać się może tragedją.

Wrogowie nasi sposobią się do „wojny przyszłości”, szczególnie w dziedzinie broni technicznej. Mając rozwiniętą własną wynalazczość i zastępy wykształconych wynalazców, mogą nas zaskoczyć nieprzewidzianą bronią i zadać ciężki cios.

Odparować go może tylko wynalazca, — a czy pracujemy w tym kierunku, by go sobie przygotować?

Oto zarys sytuacji, nad której polepszeniem pracować ma Związek Wynalazców. Dalekie to horyzonty i droga wcale nie usłana kwiatami, tembardziej wszyscy ceniący właściwe znaczenie wynalazczości powinni poprzeć te ważne zamierzenia.

Nadawanie nazw ulicom.

ROZROST MIAST. — NAZWY NOWYCH ULIC. — PRZEMIANOWANIE STARYCH. — OD CZEGO TWORZONO NAZWY ULIC W DAWNEJ POLSCE. — RODZIME NAZWY POLSKIE. — NAZWY „NIEPOWAŻNE”.

Miasta współczesne rosną tak szybko, że powstają całe dzielnice. Trzeba dla ulic nowych dobrać nazwy. Są także wypadki specjalne. Niewola zastawiła nam nazwy ulic, które brzmią nam fatalnie w uszach, są wykószlawieniem historii, więc trzeba je zmienić.

Oto, krótki rys historii powstawania nazw ulic w dawnych miastach polskich. Przykłady dawne mogą w wielu wypadkach dać wskazówkę, jak postępować dziś.

Nazwy te pochodziły:

1) od kierunku:

Brzeźcia (ku Brześciowi Kujawskiemu), Toruńska, Kaliska, Łęska, Wiślana;

2) od zajęć:

Bednarska, Zduńska, Piekarska, Rybacka;

3) od panującego czy panujących budynków, lub też od kierunku ku budynkowi:

Zamcza (ku „zamkowi” biskupiemu), Świętojańska, Tumiska, Browar-

na, Szpichlerna, Stodoła, Szkolna;

4) od górującej cechy zewnętrznej czyli wyglądu:

Szeroka, Zapiecka, Ogrodowa, Żabia (w niskim miejscu, gdzie jeszcze parędziesiąt lat temu był staw), Ciemne Alejki (uliczka ustronna doniedawna zacieniona przepięknymi starymi topolami włoskimi);

5) od cechy wewnętrznej:

Nowa;

6) od położenia komunikacyjnego:

Przechodnia, Przejazd, Koniec;

7) od głównego przeznaczenia (fargowego).

Maślana, Koński Rynek, Świński Targ;

8) od dawnych prowincji, wsi i siedzib odrębnych, na których ulica powstała, gdy się miasto rozszerzyło:

Przedmiejska, Grondy, Krakowskie Przedmieście, Bugaj, Koszykowska;

9) od nazwisk właścicieli gruntów i posiadłości, na których ulica powstała:

Leszczyńska, Pocijów, Sierakowszczyzna;

10) w miastach o ludności mieszanej — od odrębnej grupy mieszkańców, przeważnie zajmującej ulicę

Ruska, Niemiecka, Żydowska, Ormiańska.

O tej sprawie pisał w swoim czasie ciekawe studjum monograficzne Cz. Rokicki. Oto jego niepozabawione słusności, a owiane miłością dla historii nowej, uwagi:

Rodzime nazwy ulic dodają miastom stylu i charakteru. Czyż nie żal Zielonego Rynku choćby i dlatego, że była to nazwa oryginalna, pewnie jedyna w Polsce. A taka ulica Zamcza w tymże Włocławku! Zapewne i to nazwa jedyna, bo wszędzie indziej ulice od zamków zwa się Zamkowe. Więc jest to nawet pewien — nie za jaskrawy — prowincjonalizm, pełen swojskiego wdzięku. Albo taka Cyganka — nie Cygańska. Ulic tumskich, które mamy we Włocławku i w Płocku się nie spotyka. Tak samo dajmy na to Wilno ma swoiste, jemu tylko czy jego okolicy właściwe, nazwy ulic: Antokolska, Ostrobramska, Bołtupska, Zawalna, Tatarska, Bakszta, Subocz, Pohu-

lanka, Łokieć, a nawet Stefański forsztat. Lublin znów ma swą Początkowską, Jateczną (w Wilnie — Jatkową), Cyruliczną, Zmigród, Czwartek. Nieszawa — Drewną (nie Drewnianą), Żydowska, Żabieniec. Wielu ma topograficzne nader charakterystyczne dla swego niskiego położenia nazwy ulic — Błona, Wodna i t. d.

Wreszcie — jeszcze jedno. Nie bójmy się nazw „niepoważnych”. Nic a nic powagi miastu nie ujmie, że ma ulice: Przeskok, Rury Jezuickie, Krzywe Koło, Bagatelę czy Stodoła. Owszem — nadaje mu pewne piętno znamienne. Jakież niespodzianie śmiałe średniowieczne nazwy mają niektóre ulice np. w Paryżu. Oto obok bulwarów Monparnaiskich, Orleańskich i innych, ładna ulica w śródmieściu paryskim zwie się swobodnie Starym Golebnikiem (rue Vieux Colombier), a inna, także w samym śródmieściu miasta — co prawda mała uliczka — nosi zabawną nazwę Czterech Wiatrów, inna jeszcze — Czterech Synów (rue Quatre-Vents, rue des Quatres-Fils); wreszcie pewna uliczka dostała arcy-niepoważne, a jednak wdzięczne miano, ni mniej ni więcej, tylko od — kota, który łowi ryby (rue Chat qui peche).